



BIULETYN

informacyjny



ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ OKRĘG POZNAŃ

Nr 1 (64)

POZNAŃ

MARZEC 2006

SPIS TREŚCI

Str.

I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU

1.1. Do Żołnierzy Armii Krajowej oraz Autorów i Czytelników naszego Biuletynu	2
1.2. ppłk Stefan Ignaszak znów wśród nas	2
1.3. Prelekcja dr. Andrzeja Kunerta	5
1.4. 63. rocznica akcji „Bollwerk”	9
1.5. XV Sesja popularno-naukowa w Toruniu	9
1.6. Po 57 latach unieważniony został wyrok na Lecha Neymana	10
1.7. Komisja Historyczna Oddziału Konin informuje	12
1.8. Akowcy na terenie Kujaw Zachodnich	13
1.9. Spotkania opłatkowe	14

II. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)

2.1. Stefan Rowecki „Grot” – chluba Armii Polskiej – W 110. rocznicę urodzin – <i>Zofia Grodecka</i>	17
2.2. Lokale konspiracyjne generała „Grota”	22
2.3. Konspiracja na pograniczu województw stanisławowskiego i lwowskiego – <i>Tadeusz Tomkiewicz</i>	25
2.4. Łączniczka Ewa – <i>M. Pieńkowski</i>	31
2.5. Katorżnicza praca w siarczystym mrozie – <i>Zenon Jankowski</i>	33
2.6. Rozważania o życiu J.H. Dąbrowskiego – <i>Urszula Hoffmann</i>	37

III. Z REDAKCYJNEJ POCZTY

3.1. List z Londynu	42
3.2. Przesyłka z Leszna	43

IV. INFORMACJE I KOMUNIKATY

4.1. Pamiętajmy o nich	44
4.2. Prośba o pomoc w ustaleniu adresu	47
4.3. Kronika żałobna	47

I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU

1.1. Do Żołnierzy Armii Krajowej oraz Autorów i Czytelników naszego Biuletynu!

11 września 1998 roku Sejm przyjął uchwałę o ustanowieniu Dnia Polskiego Państwa Podziemnego, przypadającego na dzień 27 września. Tego dnia w 1939 r. w oblężonej Warszawie powstała pierwsza organizacja konspiracyjna – Służba Zwycięstwu Polski.

Powyższa uchwała głosiła: „To historyczne wydarzenie zapoczątkowało budowę Polskiego Państwa Podziemnego, fenomenu w dziejach – nie tylko – II wojny światowej. Obok pionu wojskowego – Armii Krajowej i współpracujących z nią innych formacji Polski Walczącej, istotną rolę odegrał podziemny parlament – Rada Jedności Narodowej – a zwłaszcza rozległa, obejmująca cały obszar Rzeczypospolitej i obie okupacje, działalność Delegatury Rządu na Kraj. To ona stworzyła ogromny, nie mający odpowiednika nigdy i nigdzie, aparat rzeczywiście Podziemnego Państwa Polskiego – od spraw wewnętrznych poprzez tajną oświatę i kulturę, wymiar sprawiedliwości po komórki przygotowujące akty legislacyjne dla przyszłego niepodległego państwa”.

Polskie Państwo Podziemne symbolizowało nieprzerwaną ciągłość naszej państwowości, działając w oparciu o legalny, konstytucyjny Rząd na Emigracji. Było sojusznikiem antyhitlerowskiej koalicji w latach II wojny światowej i wniosło liczący się wkład do zwycięstwa działaniami blisko czterystutysięcznej Armii Krajowej.

10 czerwca 1999 roku odsłonięto w Warszawie Pomnik Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. Następnie w całej Polsce powstały pomniki upamiętniające dzieło PPP i AK. Poznań jest jedynym miastem wojewódzkim, które takiego pomnika nie posiada!

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Poznań zwraca się z apelem:

Wzniesmy w stolicy Wielkopolski Pomnik **Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej**, przypominający naszą walkę i ofiarę – często życia – który będzie symbolem i wyrazem umiłowania Niepodległej Ojczyzny!

Prosimy o wpłaty na **konto numer 05 1020 4027 0000 1902 0300 2243** z dopiskiem „Budowa Pomnika”.

Redakcja

1.2. Ppłk Stefan Ignaszak znów jest wśród nas

Takie odczucie towarzyszyło większości z nas w czasie przeżywania uroczystości odsłonięcia i poświęcenia tablicy upamiętniającej naszego Prezesa, Kawalera Orderu Virtuti Militari, Cichociemnego, asa wywiadu, który 7 stycznia 2005 roku przeszedł na Wieczną Wartę.

4 stycznia 2006 roku, 3 dni przed pierwszą rocznicą śmierci ppłk Stefana Ignaszaka w Kościele pw. Matki Boskiej Bolesnej na Łazarzu, mszę św. w Jego intencji celebrował Jego Eksceleńcja ks. Biskup Marek Jędraszewski w asyście ks. Kanonika Eugeniusza Antkowiaka, proboszcza tej parafii i ks. Kanonika Leonarda Polocha, kapelana Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, w obecności licznie zgromadzonych zaproszonych gości, pocztów sztandarowych, w tym pocztu „GROMU” z Warszawy, harcerzy,

młodzieży szkolnej i członków Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Po mszy św. zebrani wysłuchali wystąpienia prof. Marka Greflinga, wicedyrektora VIII Liceum Ogólnokształcącego im Adama Mickiewicza w Poznaniu o działalności ppłk. Stefana Ignaszaka w czasie II wojny światowej i w okresie powojennym. Po mszy św. wszyscy uczestnicy uroczystości przeszli na teren przykościelny w pobliże miejsca, na którym zamontowano (okrytą jeszcze białoczerwoną flagą) tablicę pamiątkową zaprojektowaną przez plastykarkę Ireneę Woch. Wartę honorową zaciągnęli na czas trwania uroczystości żołnierze Garnizonu Poznań Wojska Polskiego i harcerze z 100 drużyny harcerskiej im. gen. Stanisława Maczka. Pod Jego rozkazami służył w czasie wojny ppłk S. Ignaszak i od dłuższego czasu spotykał się z harcerzami drużyny na zbiórkach i uroczystościach, przybliżał w gawędach postać patrona.

Odślonięcia tablicy dokonał zastępca Prezydenta Miasta Poznania Maciej Frankiewicz w asyście wychowanki Prezesa Aliny Daneckiej i syna Marka, prezesa Zarządu Okręgu Poznań Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej kpt. Jana Górskiego, dyrektora VIII liceum Ogólnokształcącego Jadwigi Walkowiak i przewodniczącego Rady Osiedla św. Łazarza Wojciecha Wośkowiaka.



Fot. Jerzy Żurkowski

Tablica pamiątkowa



Fot. Jerzy Żurkowski

Warta honorowa żołnierzy Garnizonu Poznań Wojska Polskiego przed tablicą pamiątkową



Poczty sztandarowe

Fot. Jerzy Żurkowski

Następnie ks. Biskup Marek Jędraszewski odmówił modlitwę i w asyście księdza proboszcza oraz księdza kapelana ŚŻŻAK poświęcił tablicę pamiątkową. Podniosły nastroj wzmocniła jeszcze melodia *Śpij kolego w ciemnym grobie ...* wykonana na trąbce przez chorążego sztabowego Mariusza Kozłowskiego z Reprezentacyjnej orkiestry Wojsk Lotniczych. Gdy zamilkła trąbka zebrani odśpiewali *Boże coś Polskę*.

W dalszej oficjalnej części uroczystości zastępca Prezydenta Miasta Poznania Maciej Frankiewicz wygłosił okolicznościowe przemówienie, po którym wraz z przewodniczącym Rady M. Poznania Grzegorzem Ganowiczem oraz kilkoma radnymi złożyli kwiaty pod tablicą. Kwiaty złożyli również: Rodzina Prezesa, parlamentarzyści – Małgorzata Stryjska i Dariusz Lipiński, delegacja Zarządu Okręgu ŚŻŻAK – kpt. Jan Górski, por. Maria Krzyżańska i por Mieczysław Pieńkowski, przedstawiciel jednostki GROM im. „Cichociemnych” Maciej Czuliński, Przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Bogdan Klepas, Wielkopolski Kurator Oświaty Apolinary Koszłajda,



Przed tablicą pamiątkową

w imieniu Wicemarszałka Senatu RP Marka Ziółkowskiego – Maciej Zawieja, w imieniu Wojewody Wielkopolskiego Tadeusza Dziuby – Włodzimierz Buczyński, w imieniu Marszałka Województwa Wielkopolskiego Marka Woźniaka – Lech Drożdżyński, w imieniu senatora i posłów Prawa i Sprawiedliwości – Wojciech Wośkowiak. Nie zabrakło też kwiatów od społeczności VIII Liceum, które złożyła dyrektor Jadwiga Walkowiak w asyście członków Koła Przyjaciół Armii Krajowej im. Czesława Kielczowskiego oraz Szkoły Podstawowej im. Stefana Roweckiego „Grota” w Koziegłowach, którą reprezentowała Dyrektor Maria Grabkowska z grupą uczniów.

Tadeusz Jeziorowski z delegacją Towarzystwa Przyjaciół 15 Pułku Ułanów Poznańskich oddali hołd swemu Koledze i złożyli kwiaty pod tablicą. W imieniu Szarych Szezegów kwiaty złożył dh Kazimierz Kwiatkowski z delegacją, a w imieniu Związku Więźniów politycznych Okresu Stalinowskiego – Józef Hasiński i Zenon Wechmann. Nie zabrakło kwiatów od innych uczestników uroczystości. Jako ostatni złożył wiązaną czerwonych róż Jego Ekscelencja ks. bp Marek Jędraszewski.

* * *

Dalsza część uroczystości odbyła się na terenie VIII Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza, gdzie uczestników uroczystości i całą młodzież licealną powitała dyrektor Jadwiga Walkowiak. Po powitaniu odczytała nadesłane listy od osób bliskich ppłk. Stefanowi Ignaszakowi, którzy z powodu wieku, stanu zdrowia lub dużych odległości nie mogli uczestniczyć fizycznie, lecz zapewniali o łączności duchowej. Poruszenie wywołał list nadesłany z Londynu przez pana Antoniego Pospieszalskiego, rodem z Poznania, który w czasie II wojny światowej jako instruktor szkolił ppłk. S. Ignaszaka na cichociemnego (List ten w całości zamieszcza *Biuletyn Informacyjny ZO ŚŻŻAK*).

Okolicznościowy program artystyczny wykonany przez młodzież liceum (śpiew chóru pod batutą prof. Eligiusza Szczepaniaka), przerywany był odtworzeniem fragmentów nagranych na taśmie wywiadu z ppłk. Stefanem Ignaszakiem dotyczącego przeżyć wojennych i powojennych z okresu pobytu w więzieniu za działalność w AK. Odczuliśmy, że mimo odejścia Prezesa na Wieczną Wartę, pozostanie w naszych sercach i pamięci.

* * *

Wspomnieć warto, że 4 stycznia 2006 roku w godzinach rannych delegacje Zarządu Okręgu „Poznań” Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Rady Osiedla św. Łazarza, VIII Liceum Ogólnokształcącego, Koła Przyjaciół AK oraz Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” złożyły kwiaty i zapaliły znicze na grobie ppłk. Stefana Ignaszaka na Kwaterze Armii Krajowej na cmentarzu junikowskim.

Por. Urszula Hoffmann
Sekretarz ZO ŚŻŻAK

1.3. Prelekcja dr. Andrzeja Kunerta w Klubie historycznym im. gen. Stefana Roweckiego „Grota”

15 grudnia 2005 roku w sali konferencyjnej IPN-u w Poznaniu odbyło się spotkanie środowisk kombatanckich z dr. Andrzejem Kunertem, historykiem zajmującym się problematyką Podziemnego Państwa Polskiego i Armii Krajowej. Panu Kunertowi towarzyszyła bratanica Generała Grota-Roweckiego, jako że tematem konferencji była właśnie działalność Generała z okazji 110. rocznicy urodzin.



Fot. Jerzy Żurkowski

Przemawia bratanica Generała prof. Krystyna Rowecka-Trzebiecka

Na wstępie głos zabrała bratanica Generała prof. Krystyna Rowecka-Trzebiecka i przedstawiła zapamiętaną z dzieciństwa sylwetkę stryja, który często gościł w domu jej rodziców, jako człowieka dużej wiedzy, pełnego ciepła rodzinnego i z dużym poczuciem humoru.

Rozpoczynając swą prelekcję dr Kunert przedstawił rys historyczny zmagania Narodu o odzyskanie niepodległości. Cechą charakterystyczną tych zmagania jest, wyrastający już niemal do miana symbolu, miesiąc sierpień:

- w sierpniu 1914 roku oficjalnie wkracza na scenę teatru wojennego Pierwsza Kompania Kadrowa Legionów Józefa Piłsudskiego, rozpoczynając swój marsz do niepodległej Polski;
- sierpień 1920 roku – to powstrzymanie nawały bolszewickiej, zagrażającej nie tylko odrodzonej niepodległej Polsce, ale i całej Europie;
- w sierpniu 1944 roku, w ramach akcji „Burza” wybucha Powstanie Warszawskie, zaliczone do jednej z największych operacji wojennych w miastach w okresie ostatniej wojny;
- i wreszcie słynny „Sierpień 80” – początek demontażu komunizmu, uwieńczony odzyskaniem suwerenności.

Pomimo wielu lat dzielących wymienione dwa ostatnie sierpień, wspólnym łączącym je zwornikiem była pamięć zbiorowa. Pamięć Powstania Warszawskiego, Armii Krajowej i jej dowódców wśród działaczy sierpnia 80 była żywa, co zaowocowało nazwaniem mostu na Wiśle właśnie imieniem dowódcy Armii Krajowej – Generała Grot-Roweckiego. Przy okazji mówca skonstatował, że



Fot. Jerzy Żurkowski

Prelekcję wygłasza dr Andrzej Kunert

żaden z dowódców Armii Krajowej nie przeżył ostatniego z historycznych sierpni – gen. M. Karaszewicz-Tokarzewski zmarł w 1964 r., gen. T. Bór-Komorowski w 1966 r., a gen. L. Okulicki w 1946 roku. Z wyższych oficerów jedynie gen. Boruta-Spiechowicz był uczestnikiem wszystkich wymienionych sierpniów i zmarł w Polsce.

Charakteryzując Warszawę, jako miasto niepokorne, mówca uwypuklił trzy zrywy wolnościowe ludu Warszawy: obronę miasta we wrześniu 1939 roku, powstanie w Getcie w kwietniu 1943 roku i wspomniane Powstanie Warszawskie w sierpniu 1944 roku. Omawiając sylwetkę Generała Grota-Roweckiego, dr A. Kunert przedstawił go jako człowieka o dużym poczuciu odpowiedzialności i fachowości oraz wzór prawdziwego żołnierza. W warunkach konspiracyjnych, po scaleniu różnych organizacji niepodległościowych i po przeistoczeniu ZWZ w AK, ukształtował nie tylko żołnierza świadomego swych poczynań, zdolnego poświęcić swe życie w walce o odzyskanie niepodległości Ojczyzny, ale równocześnie rozważnego i odpowiedzialnego obywatela. Parafrazując znane powiedzenie, mógłby Generał powiedzieć, że „AK to ja”.

Przytłaczająca większość żołnierzy Armii Krajowej to byli ludzie młodzi, nie mający doświadczeń wojennych, pomimo to na przykładzie Powstania Warszawskiego tak ukształtowani żołnierze byli wzorem bohaterstwa, ofiarności i poświęcenia, a o rozważdze może świadczyć fakt, iż pomimo kolosalnej różnicy w uzbrojeniu po obu walczących stronach, ilość ofiar była prawie jednakowa.

Jak wspomniano wyżej, około 90% żołnierzy Armii Krajowej to ludzie młodzi bez wcześniejszych doświadczeń bojowych. Fakt ten mimo woli nasuwa porównanie z Armią Andersa, rekrutującą się w znacznej mierze z byłych łagierników i deportowanych Młodych Polaków z Kresów. Ci również, porównywalnie z Armią Krajową, nie mieli doświadczeń wojennych, choć później ich droga do wolnej Polski poprzez Tobruk, Monte Cassino była pełna chwały – dane im było przeżyć gorycz zawodu: do ukochanej Ojczyzny powrócić już nie mogli. Dramatem tych żołnierzy, w wyniku splotów wydarzeń politycznych, była również niemoc udzielenia pomocy walczącej Warszawie.



Przed tablicą pamiątkową

Fot. Jerzy Żurkowski



Fot. Jerzy Żurkowski

Spotkanie w Klubie Historycznym im. gen. Stefana Roweckiego „Grotą”

Powracając do spraw krajowych, mówca podkreślił rolę Generała w budowie Podziemnego Państwa Polskiego. Pomijając jego zasługi w organizowaniu struktur i działalności nie spotykanego nigdzie państwa podziemnego, zwrócił uwagę na to, jak mocny nacisk kładł Generał na rozwój szkolnictwa podziemnego. Okupant zezwalał tylko na naukę na podstawowym poziomie, gdyż przeznaczał Polakom rolę jedynie robotników najemnych pracujących dla Niemców. A jednak wielu młodych ludzi uzyskało maturę na kompletach, wielu studiowało, choć dawał się we znaki brak kadr naukowych, przetrzebionych przez jednego jak i drugiego okupanta.

Ogromną rolę przywiązywał też do działalności propagandowej i to skierowanej do ludności polskiej jak i do niemieckiej. W ramach akcji „N” siano zamęt i zwątpienie (w języku niemieckim) wśród żołnierzy niemieckich, osłabiając ich morale. Powstało wiele regionalnych „gazetek”, informujących ludność polską o tym, co dzieje się w świecie; sam nakład „Biuletynu Informacyjnego” wynosił około 50 tysięcy egzemplarzy. Dla propagandowego podkreślenia działalności i aktywności ruchu podziemnego w celu podnoszenia na duchu społeczeństwa, w styczniu 1943 roku zalecał po każdej akcji zostawić jakiś znak, jako „podpis” AK.

Doceniał też Generał rolę kobiet które działały w ruchu podziemnym na wielu odcinkach życia konspiracyjnego – były niezastąpionymi łączniczkami, sanitariuszkami, nauczały na kompletach i wcale nierzadko walczyły z bronią w ręku, nie mówiąc jak wielce zasłużyły się w wywiadzie.

Po swej prelekcji dr Andrzej Kunert odpowiadał na liczne zadawane pytania.

Tadeusz Tomkiewicz

1.4. 64. rocznica akcji „Bollwerk”

7.02.2006 r. Środowisko „Pałac” pod patronatem Zarządu Okręgu Poznań Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej łącznie ze Szkołą Podstawową nr 40 im. Mieszka I w Poznaniu, zorganizowało – jak co roku – uroczystą akademię, celem uczczenia pamięci żołnierzy Armii Krajowej „Związku Odwetu” w Poznaniu, którzy na rozkaz gen. Władysława Sikorskiego spalili w 1942 roku wielkie niemieckie magazyny z odzieżą przygotowaną na front wschodni. Tę udaną akcję przypłacili życiem.

Punktualnie o godzinie 10⁰⁰ na komendę „sztandarom cześć” weszły do auli liczne poczty sztandarowe, na czele sztandar szkoły i Okręgu Poznań ŚZZAK. Po odśpiewaniu Hymnu Narodowego, uczeń VI klasy przywitał zaproszonych gości: wicewojewodę Wielkopolski panią Ewę Krzyżanowską-Walaszczyk, pełnomocnika wojewody ds. Kombatantów pana Włodzimierza Buczyńskiego, wicedyrektora Departamentu Administracji Urzędu Marszałkowskiego pana Andrzeja Skaleckiego, wiceprezydenta m. Poznania pana Macieja Frankiewicza, wiceprzewodniczącego Rady m. Poznania pana Krzysztofa Mączkowskiego, dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu m. Poznania pana Włodzimierza Gorzelańczyka, zastępcę dyrektora Gabinetu Starosty pana Macieja Graczyka, przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Kombatantów pana Stefana Makne, członków Prezydium Zarządu ŚZZAK Okręgu Poznań: prezesa kpt. Jana Górskiego, wiceprezesów płk. Jerzego Podonowskiego, mjr. Ludwika Miśka, sekretarza por. Urszulę Hoffmann, sekretarza Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego pana Zenona Wechmana, wszystkich kombatantów i sympatyków żołnierzy AK oraz poczty sztandarowe i młodzież szkolną. Młodzież klas szóstych pod kierunkiem swych nauczycieli pięknie przygotowała program artystyczny, na który składały się wiersze patriotyczne i pieśni o żołnierzach AK. W przerwach między występami uczniów zabierali głos: mjr Ludwik Misiek na temat akcji „Bollwerk” i wiceprezydent m. Poznania pan Maciej Frankiewicz.

Po akademii przeszliśmy wszyscy pod Głaz – Pomnik akcji „Bollwerk” gdzie odbyło się składanie kwiatów i zapalanie zniczy.

Uroczystość rocznicy akcji „Bollwerk” jest co roku pięknie przygotowana przez szkołę, która w pełni zasłużyła na złoty medal „Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej”, oddając honory żołnierzom Armii Krajowej – tym co odeszli na „wieczną wartę” i tym co żyją.

Hanna Nowicka

1.5. XV Sesja popularno-naukowa w Toruniu na temat Wojskowej Służby Polek

5 listopada 2005 r. Fundacja „Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek” zorganizowała tradycyjnie przed Świętem Niepodległości, piętnastą z kolei sesję popularno-naukową, która była jednocześnie czwartą już konferencją poświęconą wojennej służbie Polek, połączoną ze zjazdem kombatantek oraz galerią portretową kobiet żołnierzy.

W przeddzień sesji na domu przy ul. Pod Krzywą Wieżą 10, została odsłonięta tablica ku czci Moniki Dymskiej – nauczycielki, szefowej hufca organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet, żołnierza wywiadu organizacji wojskowej „Związku Jaszczurczego”, aresztowanej przez gestapo w 1942 r. w Toruniu. Uwięziona w Berlinie, prze-

transportowana do Moabitu, została zgilotynowana w Plötzensee 25.06.1943 r. w wieku dwudziestu pięciu lat. Pomysłodawcą tablicy była prof. Elżbieta Zawacka, a fundatorem Urząd Miasta Torunia.

Tego samego dnia po południu uczestniczki sesji z Poznania: kol. kol. Urszula Hoffmann, Maria Krzyżańska, Maria Mańkowska, Hanna Nowicka, Regina Linkowska i Krystyna Schulz odwiedziły Panią prof. Elżbietę Zawacką w Jej mieszkaniu. Przywitała nas bardzo serdecznie, a rozmowy potoczyły się na temat tego co robimy by upamiętnić i podkreślić wojskową służbę Polek w II wojnie światowej. Pani Profesor poinformowała nas, że jej staraniem powstanie w Warszawie pomnik kobiety – żołnierza Armii Krajowej. Miejsce na pomnik jest ustalone. Wersje projektu są w trakcie dyskusji, w co zdecydowała zaangażować uczestniczki obecnej sesji.

5 listopada o godzinie 10⁰⁰ w pięknej sali Dworu Artusa rozpoczęły się obrady sesji, poprzedzone występem fortepianowym Pawła Wakarecy. Następnie przewodniczący Rady Fundacji Jan Wyrowiński powitał zebranych gości, wśród których byli: Maria Dmochowska, przedstawicielka Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie oraz Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, Waldemar Achramowicz – marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego, Michał Zaleski – prezydent m. Torunia, przedstawiciele Rady Miasta Torunia z jej przewodniczącym Józefem Jaworskim.

Z okazji piętnastolecia Fundacji, na ręce jej Prezesa – pani Doroty Zawackiej-Wakarecy, przedstawiciele władz złożyli kwiaty, upominki i życzenia. Następnie ogłoszono wyniki konkursu historyczno-literackiego dla młodzieży na temat: „Niekiedy przeznaczeniem kobiety jest walka”, zorganizowanego przez Fundację w marcu 2005 roku. Przewodniczący jury konkursu prof. dr hab. Andrzej Tomczak wręczył nagrody uczniom wyróżnionych prac. Uhonorowani zostali też nauczyciele, dzięki którym zaangażowaniu uczniowie podjęli trud uczestniczenia w konkursie.

Po części oficjalnej przystąpiono do obrad, którym przewodniczył prof. dr hab. Bogdan Chrzanowski.

Pierwszy referat wygłosiła prezes Fundacji Dorota Zawacka-Wakarecy, omawiając 15 lat działalności Fundacji. Następnie przedstawiono około 15 referatów. Wszystkie dotyczyły wojennej służby Polek w II wojnie światowej. (Tak jak w poprzednich latach, materiały z XV sesji zostaną opublikowane).

Na zakończenie konferencji kombatantki i sympatycy Fundacji zostali zaproszeni do siedziby Fundacji. Przy zastawionych stołach kanapkami i ciastami, odbyła się dyskusja na temat wygłoszonych referatów. Prezes Fundacji i jednocześnie przewodnicząca Memoriału im. gen. Marii Wittek, Dorota Zawacka-Wakarecy złożyła sprawozdanie z 3 letniej działalności Memoriału. Wybrano też przez aklamację władze Memoriału na następne 3 lata.

por. Hanna Nowicka

1.6. Po 57. latach unieważniony został wyrok kary śmierci na Lecha Neymana

W okresie od 15 lutego 1947 do 2 marca 1948 r. toczył się w Warszawie znany proces polityczny ostatnich przywódców Narodowych Sił Zbrojnych: Stanisława Kasznicy i Lecha Neymana oraz 4 innych oskarżonych. Proces dla tych pierwszych zakończył się wyrokami śmierci, wykonanymi w dn. 12.5.1948 r. w kazamatach więzienia mokotowskiego. Pozostali zostali skazani na wieloletnie więzienie. Oskarżeni byli o współpracę

z Niemcami, działalność w organizacji „O.P.”, N.S.Z. i o próbę zmiany ustroju Państwa Polskiego.

W wyniku starań córki Stanisława Kasznicy, pani Zofii Bartczak oraz siostry pani Eleonory Kasznicy, Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie, postanowieniem z dnia 30.9.1992 r. postanowił uznać za nieważny wyrok b. Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie z dnia 2.03.1948 r.

Podobnych starań nie mogła podjąć najbliższa rodzina Lecha Neymana. gdyż ojciec, matka i siostra zmarli w początkach lat pięćdziesiątych. W tej sytuacji o unieważnienie wydanego na niego wyroku śmierci wystąpiło 2.10.2003 r. Środowisko ŚZZAK Okręg Wielkopolska, kierując wniosek do Instytutu Pamięi Narodowej, który jednak – jak się okazało – nie był władny by anulować wyrok wydany przez Sąd Wojskowy. Nasze Środowisko wystąpiło więc ponownie w tej sprawie w dniu 8.06.2004 r., kierując wniosek tym razem do Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie. Sąd ten postanowieniem z dnia 2.03.2005 r. uznał za nieważny wyrok b. WSR z dnia 2.03.1948 r. skazujący Lecha Neymana na łączną karę śmierci oraz utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze, a także przepadek całego mienia.

Jako pełnomocnik naszego Związku, w dniu 9.03.2005 r. wniosłem do Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie petycję o zasądzenie od Skarbu Państwa środków w trybie art. 9 ustawy z dnia 23.02.1991 r. tytułem pokrycia kosztów symbolicznego upamiętnienia niesłusznie represjonowanego Lecha Neymana, poprzez ufundowanie pamiątkowej tablicy ku jego czci.

W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, Wojskowy Sąd Okręgowy w Warszawie postanowieniem z dnia 10.10.2005 r. zasądził od Skarbu Państwa środki finansowe na wykonanie tablicy upamiętniającej, która została wykonana w brązie przez p. prof. Józefa Petruka z Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu.

18 grudnia 2005 r. w kościele O.O. Dominikanów została odprawiona msza św. w intencji zamordowanych Wielkopolan, ostatnich przywódców N.S.Z. Po mszy św. nastąpiło odsłonięcie i poświęcenie tablicy w krużgankach klasztoru. W uroczystości wzięły udział 3 poczty sztandarowe, bratnie organizacje kombatanckie, przedstawiciel Instytutu Pamięi Narodowej, senator Przemysław Aleksandrowicz, poseł Jan F. Libicki i in.



Po 57 latach dzięki staraniom n. Środowiska nastąpiło unieważnienie haniebnego wyroku śmierci, stanowiące zadośćuczynienie ze strony wymiaru sprawiedliwości i Państwa Polskiego za ofiarę złożoną na rzecz niepodległości Polski, dla której Lech Neyman walczył i oddał życie. Ja dziękuję Bogu, że dane mi było doczekać chwili uznania na nieważny wyrok b. WSR, gdyż jestem jedynym żyjącym z naszego środowiska znającym Lecha, z którym zostałem w maju 1945 r. skontaktowany przez członka Delegatury Rządu ps. „Szymon”, SCN Wydz. Zachodni, na którego ręce złożyłem przysięgę wstąpienia do NSZ.

Janusz Fankidejski

1.7. Komisja Historyczna Oddziału Konin ŚZZAK informuje

1. Z okazji 61 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, w kościele pod wezw. św. Maksymiliana w Koninie odbyła się uroczysta msza święta, której przewodniczył ks. prałat Wojciech Kochański. Po mszy św. nastąpił przemarsz uczestników do Stacji AK Polskiej Drogi Krzyżowej, gdzie krótkie przemówienie wygłosił prezes konińskiego Oddziału ŚZZAK Eugeniusz Pawlak. Uroczystość zakończono złożeniem kwiatów i zapaleniem zniczy.
2. 1 września 2005 r. rozpoczęto w Koninie obchody 66 rocznicy wybuchu II wojny światowej i Dnia Weterana. Program uroczystości obejmował m.in. zbiórkę pocztów sztandarowych, orkiestry i uczestników przy Pomniku Pomordowanych w latach 1939–1945, wystąpienie Prezydenta Miasta Konina, wręczenie odznaczeń i mianowań, złożenie kwiatów oraz żołnierski poczęstunek. Organizatorami uroczystości byli: prezydent m. Konina – Kazimierz Pałasz oraz przewodniczący Rady Kombatanów – Józef Rokiciński.
3. 4 września odbył się dalszy ciąg obchodów rocznicowych oraz uroczystość z okazji Dnia Weterana i prowadzonej misji pojednania.
O godz. 16³⁰ w kościele pod wezw. św. Maksymiliana Kolbe odprawiona została msza św., po której nastąpiły: przemarsz orkiestry, pocztów sztandarowych, duchownych oraz mieszkańców Konina pod Stację Pojednania, odmówienie modlitwy ekumenicznej, odczytanie Przesłania Kombatanów (kol. Pawłowska), złożenie kwiatów i spotkanie koleżeńskie kombatanów w Zespole Szkół Medycznych w Koninie. Uroczystość prowadził kol. Henryk Wieloch, sekretarz Oddziału ŚZZAK w Koninie (w zastępstwie chorego prezesa). Organizatorami uroczystości byli: Starosta powiatu konińskiego oraz komitet organizacyjny.
4. 17 września 2005 r. w kościele p.w. św. Wojciecha w Koninie odprawiona została msza św. za Sybiraków. Przed mszą złożono kwiaty przy tablicy poświęconej Sybirakom. Dalszy program uroczystości realizowany był w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej, gdzie wysłuchano Marsza Sybiraków i przemówienia p. Jadwigi Grabiec – prezesa Koła Sybiraków oraz uczczono minutą ciszy zmarłych Sybiraków. Po dekoracji Krzyżami Zesłańców Sybiru nastąpił wspólny posiłek.
5. 27 września na zaproszenie Komendy Hufca ZHP im. Szarych Szeregów w Koninie, członkowie konińskiego Oddziału ŚZZAK uczestniczyli w harcerskiej mszy św. odprawionej w kościele p.w. św. Maksymiliana Kolbe z okazji 66. rocznicy powstania Szarych Szeregów i Dnia Polskiego Państwa Podziemnego. Obchody zakończyło złożenie kwiatów przy Stacji Drogi Krzyżowej i przemówienie komendantki hufca – Marii Bąk.

6. 30 września członkowie naszego Oddziału ŚZZAK wraz z poczetem sztandarowym uczestniczyli w uroczystości nadania imienia gen. Władysława Sikorskiego Gimnazjum nr 7 w Koninie oraz poświęcenia sztandaru.
7. 11 października 2005 r. na zaproszenie Komendy Hufca ZHP im. Szarych Szeregów członkowie naszego Oddziału ŚZZAK uczestniczyli w obchodach 90-lecia harcerstwa na Ziemi Konińskiej. Uroczystość odbyła się pod patronatem Prezydenta m. Konina oraz Starosty Powiatu Konińskiego. Jej program obejmował m.in. Apel Hufca oraz odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej hm. Antoniemu Studzińskiemu – dowódcy AK na miasto Konin (ps. „Żubr”) w czasie okupacji 1939–1945.
8. 10 października w Domu Kultury w Koninie odbyła się uroczystość z okazji Święta Żołnierzy Batalionów Chłopskich i 65. rocznicy powstania B.Ch. Program uroczystości wypełniło: wprowadzenie pocztów sztandarowych, przemówienie okolicznościowe prezesa Koła B.Ch. – Bogdana Politowicza, wręczenie odznaczeń oraz część artystyczna.
9. 11 listopada 2005 r. w 87. rocznicę odzyskania niepodległości odbyła się w Koninie uroczystość religijno-patriotyczna, której program obejmował mszę św. za Ojczyznę w kościele p.w. św. Bartłomieja oraz przemarsz orkiestry, Kompanii Honorowej WP, pocztów sztandarowych i licznej grupy mieszkańców Konina na Plac Wolności, gdzie odbył się Apel Poległych i złożono kwiaty przy tablicy pamiątkowej. Następnie w Sali ratuszowej nastąpiło wręczenie odznaczeń i odbył się okolicznościowy koncert. W uroczystości brała udział nasza delegacja oraz poczet sztandarowy.

Przew. Komisji Historycznej
(–) kpt. mgr Jan Suseł
(zmarł tragicznie 2.02.2006 r.)

Prezes Zarządu Oddziału
(–)
por. Eugeniusz Pawlak

1.8. Akowcy na terenie Kujaw Zachodnich

W Inowrocławiu (do 1929 roku województwo poznańskie) działa prężne koło ŚZZAK. Staraniem członków koła 2 szkoły na terenie powiatu przyjęły nazwy im. Armii Krajowej, w Chelmcach dużej wsi o starych tradycjach patriotycznych oraz w Kościelcu – szkoła, którą ukończył Prymas Józef Glemp. Ksiądz Prymas jest bardzo związany z tą szkołą oraz kościołem w tej wsi, gdzie był ministrantem i miał prymicję. Wielokrotnie uczestniczy w uroczystościach patriotyczno-religijnych i bardzo przychylnie odnosi się do byłych akowców.

Obydwie szkoły staraniem koła AK otrzymały sztandary od Fundacji PP Knoblów. Przy liceum katolickim istnieje stowarzyszenie przyjaciół AK. Koło współpracuje z liceum im. Królowej Jadwigi, Technikum Budowlanym, Szkołą im. Generała Sikorskiego w Parchaniu i była szkołą im. Stanisława Staszica. W Inowrocławiu staraniem członków AK ulicę PPR przemianowano na ulicę Armii Krajowej. Dalszym staraniem członków AK na skwerze Sybiraków postawiono obelisk poświęcony żołnierzom AK, przed którym kilkakrotnie w ciągu roku odbywają się małe uroczystości z udziałem członków i sympatyków koła. 1 sierpnia odbywa się duża uroczystość z udziałem władz miasta i powiatu, wojska z kompanią honorową, harcerzy i licznej ludności. Przed tymi uroczystościami w sąsiadującym Kościele Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny odbywają się msze za Ojczyznę. W tym kościele, koło wmurowało dużą tablicę poświęconą żołnierzom AK.

W miasteczku Pakość, staraniem członków koła, pochodzących z terenów wileńsko-nowogródzkich, na budynku gdzie przed aresztowaniem mieszkał płk Krzyżanowski „Wilk”, wmurowano tablicę pamiątkową. Fakt ten był połączony z dużą uroczystością na rynku pakowskim. Przyjechali licznie jeszcze żyjący żołnierze „Wilka” i jego córka Olga Krzyżanowska. Przez szereg lat w rocznicę operacji „Ostra Brama” koło organizowało uroczystości połączone z biegiem sztafetowym wojska i harcerzy na trasie Inowrocław – Pakość.

W miejscowości Parchanie generał Władysław Sikorski miał mały majątek. W rocznicę urodzin i śmierci generała odbywają się uroczystości pamiątkowe, w których koło bierze udział. Na wszystkich uroczystościach w mieście i powiecie członkowie koła biorą udział z opaskami AK oraz wielokrotnie ze swym sztandarem. Członkowie koła wygłaszali w szkołach pogadanki o historii AK jak również w radio „Ino”. W muzeum została zorganizowana wystawa książek o AK i innych o podobnej tematyce.

W Sali liceum Królowej Jadwigi koło organizuje z okazji rocznicy 11 Listopada akademię okolicznościową, na którą zapraszane są delegacje szkół im. AK oraz delegacje wszystkich szkół średnich z miasta, kombatancki, koła emeryckie i inne oraz władze miasta, powiatu i wojska. Jest to najważniejsza uroczystość w mieście i powiecie z okazji rocznicy 11 Listopada. Członkowie koła chodzą do sanatorium „Kombatant” na spotkania z byłymi żołnierzami AK, których zapraszają na swoje zebrania. Członkowie koła dwukrotnie zorganizowali wypoczynek wakacyjny w Inowrocławiu dla dzieci polskich z Wołynia i Kazachstanu.

Akowcy, choć starzy i schorowani stale są aktywni.

Andrzej Ostrowski „Zachar”

1.9. Spotkania oplatkowe

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia w Sali Herbowej Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu odbyło się 20.12.2005 r. uroczyste spotkanie oplatkowe byłych żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Poznań oraz zaproszonych gości. Wśród przybyłych byli: marszałek województwa – Marek Woźniak, ks. Leonard Poloch, przedstawiciel Wojska Polskiego – Marian Lorek, przedstawicielka IPN – Aleksandra Piotrowicz. Zaproszono także uczniów III, VIII oraz V LO w Poznaniu.

Część artystyczną przygotowała szkolna grupa teatralna V LO – *Za kulisami*. Uczniowie zostali zaproszeni, ponieważ między byłymi żołnierzami AK a grupą teatralną zawiązała się nić sympatii podczas obchodów 60-lecia zakończenia II wojny światowej, które odbyło się w maju 2005 r. w V LO. W tych obchodach brali udział także byli żołnierze AK, którzy – będąc pod wrażeniem występów „piątkowiczów” – zaprosili ich na własną, wigilijną uroczystość. Grupa teatralna zaprezentowała przedstawienie jasełkowe pt. *Bożonarodzeniowe refleksje*. Zyskało ono ogromne uznanie obecnych – można było zauważyć nie tylko wyrazy podziwu, ale także łzy wzruszenia na twarzach byłych żołnierzy AK.

Dalszą część spotkania stanowiło tradycyjne dzielenie się oplatkiem. Wszyscy składali sobie serdeczne życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia oraz nadchodzącego Nowego Roku 2006.

Na wszystkich uczestników spotkania czekał poczęstunek. Potem odbyło się tradycyjne zebranie Związku Żołnierzy AK, w czasie którego przewodniczący pan Jan Górski przedstawił najważniejsze informacje oraz plany na przyszłość, dotyczące Związku.

Dzięki spotkaniu opłatkowemu wszystkim udzielił się przedświąteczny nastrój – radosne, a zarazem niecierpliwe oczekiwanie na Boże Narodzenie. Z byłymi żołnierzami AK ten czas upłynął w bardzo miłej atmosferze i przybliżył tę, jaką będziemy od-
czuwać w czasie nadchodzących Świąt.

Natalia Kubacka i Kinga Kołacz kl. 2d
V Liceum ogólnokształcące im. Klaudyny Potockiej
w Poznaniu

* * *

W środowisku „Pałac – Pomnik”

Tradycyjny „Oplatek” w naszym środowisku odbył się 13 grudnia 2005 r.

Zebraliśmy się w Sali „Herbowej” Urzędu Wojewódzkiego przystrojonej świątecznie przez naszą koleżankę z „Jodły” por. Mieczę Woch i kol. por. Wojciecha Bociańskiego. Na stołach rozstawiono świąteczne ciasto – prezent od pana Adama Nowaka.

Oprócz licznej grupy koleżanek i kolegów powitaliśmy serdecznie przybyłych gości: ks. Kanonika Leonarda Polocha, mgr. Włodzimierza Buczyńskiego z Wydziału Polityki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego, wiceprezesów z Zarządu Okręgu: por. mgr. Marię Krzyżańską, płk. mgr. inż. Jerzego Podonowskiego, kpt. mgr. inż. Jerzego Miśka oraz kol. sekretarz por. mgr. Urszulę Hoffmann. Komendę Garnizonu Poznań reprezentował st. Chorąży Sztabowy Jan Smągłowski. Przybyli też nasi sponsorzy: pan Adam Nowak, pan inż. Mieczysław Rebelka z Poznańskiej Naczelnej Organizacji Technicznej Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Sanitarnych, który już kilkakrotnie wspierał nas finansowo zebranymi datkami pieniężnymi od swych kolegów, pan Jerzy Boruckowski z żoną, który wykonał dla SZŻAK chodniczki przed przeniesionym w tym roku naszym głazem-pomnikiem AK, dając materiał i robociznę w prezencie.

Z wielką radością przywitaliśmy również naszą koleżankę Panią dr Wandę Błęńską, koleżanki i kolegów ze Środowisk „Jodła” i „Ostra Brama” oraz zespół uczennic i uczniów z gimnazjum SS Urszulanek pod opieką ich wychowawców.



Kolędy śpiewa zespół uczennic i uczniów z gimnazjum SS Urszulanek



Uroczystość rozpoczął ks. Kanonik Leonard Poloch poświęceniem opłatków i złożeniem nam życzeń połączonych z okolicznościowym przemówieniem. Po ogólnym złożeniu sobie życzeń, młodzież zaśpiewała nam pięknie kolędy przeplatane deklamacjami. Sala włączyła się do śpiewów, co stworzyło rodzinny, świąteczny nastrój.

Zadowoleni ze spotkania koleżeńskiego urozmaiconego występami młodzieży, okazującej nam szacunek i wiele serdeczności, rozeszliśmy się do domów.

Hanna Nowicka

* * *

W Gnieźnie

Spotkanie opłatkowe Koła ŚZZAK w Gnieźnie odbyło się 13 stycznia 2006 r. w Sali Związku Nauczycielstwa Polskiego, z udziałem 11 członków zwyczajnych i jednego zaproszonego gościa – dokumentalisty filmowego Bogumiła Bieleckiego. Spotkanie prowadził prezes Koła J. Sztuka, oddając pamięć tych, którzy odeszli na „wieczną wartę” w 2005 r.

W części oficjalnej omówiono działalność Koła w 2005 r. oraz poddano pod głosowanie wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie absolutorium Zarządowi Koła za ubiegły rok. W tej części spotkania, kol. Stanisław Sułek otrzymał z rąk Prezesa Koła odznakę honorową „Sybiraka”, nadaną mu przez Zarząd Główny ŚZZAK w Warszawie.



Dalsza część spotkania – opłatkowa – przebiegła w miłej, koleżeńskiej atmosferze. Z całości spotkania wykonany został przez p. Bogumiła Bieleckiego film dokumentalny (kamera – kaseta) oraz kilka zdjęć pamiątkowych.

J. Sztuka

II. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)

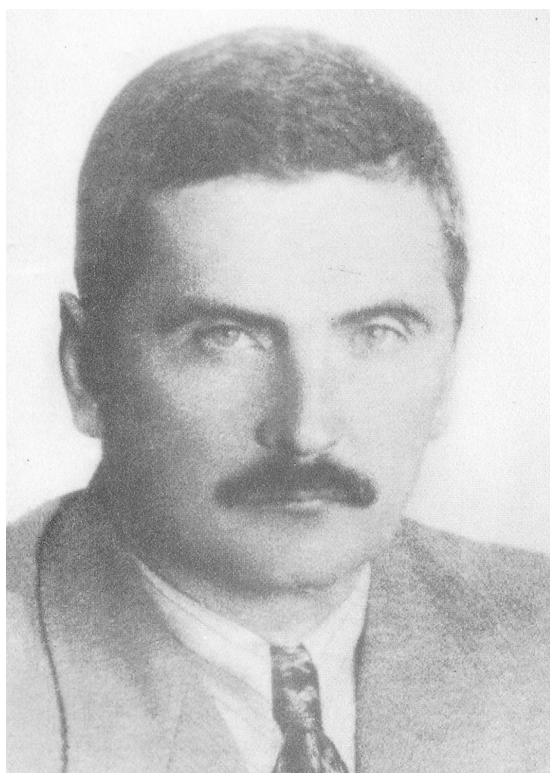
2.1. Generał Stefan Rowecki „Grot” – chluba Armii Polskiej W 110 rocznicę urodzin

Przybrane nazwiska: Paweł Nowak, Jan Sokołowski, Józef Sokołowski; pseudonimy: Dulęba, Grabica, Grot, Inżynier, Jan Kalina, Stefan Radecki, Rakon, Tur.

Dyplomowany oficer służby stałej piechoty WP: podpułkownik (1924), pułkownik (1932), generał brygady (1940), generał dywizji (1944).

Wyróżniony kilkunastoma wysokimi odznaczeniami, z których pewne powtarzały się wielokrotnie (np. Krzyż Walecznych). Spis odznaczeń opracowany przez córkę Generała, śp. Irenę Rowecką-Mielczarską, podajemy na końcu artykułu w Załączniku nr 1.

Stefan Paweł Rowecki, legendarny generał „Grot” urodził się 25 grudnia 1895 r. w Piotrkowie Trybunalskim, jako syn Stefana Augusta i Zofii Chrzanowskiej. W rodzinie urzędniczej o rodowodzie szlacheckim, podtrzymywano tradycje powstańcze i niepodległościowe, co ukształtowało charakter młodego Stefana, który całe życie dumny był ze swych żołnierskich przodków.



Gen. dyw. Stefan Rowecki „Grot”
(zdjęcie z 1942 r.)

Gdy w 1906 r. zaczął uczęszczać do nowo założonego gimnazjum polskiego w rodzinnym mieście, od razu znalazł się w środowisku konspiracyjnym – niepodległościowym. Wiosną 1911 r. był współorganizatorem a następnie pierwszym drużynowym tajnego zastępu skautowego w Piotrkowie. Od jesieni 1912 r. uczył się w Szkole Mechaniczno-Technicznej Wawelberga i Rotwanda w Warszawie. Wstąpił wtedy do tajnego, Wojskowego Oddziału Polskich Drużyn Strzeleckich, przyjmując pseudonim „Stefan Radecki”. Po ukończeniu najpierw kursu podoficerskiego w Rabce w 1913 r., a następnie oficerskiego kursu instruktorskiego w Nowym Sączu, Rowecki w sierpniu 1914 r. zaciągnął się do Legionów Polskich Piłsudskiego.

Z chwilą wybuchu I wojny światowej znalazł się w zawiązkach kadrowych późniejszego 5 pp I Brygady Legionów. W grudniu 1914 r. otrzymał stopień ppor. WP i był kolejno dowódcą sekcji p.o. dowódcy plutonu w V batalionie, dowódcą plutonu

a następnie adiutantem dowódcy I batalionu 4 pp. Wraz ze swym pułkiem przeszedł cały chlubny szlak bojowy, zostając trzykrotnie ranny. Szczególnie dokuczala mu całe życie rana nogi, odniesiona pod Konarami. Po kryzysie przysięgowym (lipiec 1917) przebywał w obozie dla internowanych oficerów w Beniaminowie. Stamtąd odszedł do Polskiej Siły Zbrojnej (Polnische Wermacht) jako wykładowca w stopniu porucznika i dowódca klasy w Szkole Podchorążych Piechoty w Ostrowii Mazowieckiej.

W listopadzie 1918 r. wykazał się niezwykle śmiałą akcją, rozbrajając kompanię niemiecką w rejonie Ostrowii Mazowieckiej siłami dziesięciu ludzi. Za ten wyczyn otrzymał swój pierwszy Krzyż Walecznych, a trzy inne oraz Krzyż Wojenny Orderu Virtuti Militari V klasy za udział w walkach 5. pp Legionów. Od kwietnia do lipca 1918 r. walczył na froncie w szeregach 34. pp.

Po odzyskaniu niepodległości 23-letni por. Stefan Rowecki skończył w Warszawie Kurs Wojenny Szkoły Sztabu Generalnego otrzymując awans na kapitana Sztabu Generalnego i przydział w grudniu 1919 r. do Naczelnego Dowództwa w Oddziale I (Organizacyjnym). Wiosną 1920 r. udaje się na front bolszewicki jako szef Oddziału II frontu Południowo-Wschodniego i Środkowego, następnie Grupy Uderzeniowej gen. Edwarda Śmigłego-Rydza. W lipcu tegoż roku awansuje do stopnia majora i zostaje szefem Oddziału II Dowództwa 4 Armii, a od lutego 1921 r. zastępcą szefa Oddziału III Naczelnego Dowództwa, potem szefem sekcji planów w Biurze Ścisłej Rady Wojennej.

Ukończywszy ze stopniem celującym Kurs Doskonalenia Oficerów Sztabu Generalnego w Wyższej Szkole Wojennej (listopad – październik 1921–1922) i odbywszy kilkumiesięczny staż liniowy w 41. pp – Rowecki od 1923 r. był kierownikiem Wydziału Naukowo-Wydawniczego i zastępcą szefa Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego. W tym okresie rozwija ożywioną działalność natury organizacyjnej i edytorskiej, wydając przez 10 lat „Przegląd Wojskowy” a nade wszystko drukuje liczne artykuły z dziedziny wojskowości, stając się cenionym teoretykiem z tego zakresu. W swoim dorobku życiowym ma ponad dziewięćdziesiąt publikacji z lat 1916–1942. Najcenniejszą pozycją jest książka pt. „Walki uliczne”, Warszawa 1928. W WINW pracował do końca sierpnia 1926 r. i już w stopniu podpułkownika dypl. został przeniesiony do Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych (GISZ) na stanowisko I Oficera w sztabie Inspektora gen. Józefa Rybaka. W ramach ówczesnej kadry oficerskiej Rowecki należał bezsprzecznie do elity intelektualnej.

Z początkiem 1930 r. otrzymuje nominację na dowódcę 55. Poznańskiego Pułku Piechoty w Lesznie Wielkopolskim i tutaj zostaje awansowany 1 stycznia 1932 r. do stopnia pułkownika dypl.. W tym mieście odnosi szereg sukcesów dowódczych i społecznych, stając się jedną z najważniejszych postaci społeczności lokalnej.

Początek 1936 r. przynosi nowe stanowisko: dowódcy Brygady Korpusu Ochrony Pogranicza „Podole” w Czortkowie nad Seretem.

Po przeszło dwóch latach następny przydział: dowódcy piechoty dywizyjnej, czyli zastępcy dowódcy 2. dywizji piechoty Legionów w Kielcach. Rowecki spodziewa się teraz objęcia dowództwa jednej z trzydziestu dywizji polskich. Jednak w czerwcu 1939 r. zostaje mianowany przez gen. Tadeusza Kasprzyckiego dowódcą nowo tworzonej brygady pancerno-motorowej z miejscem postoju w Warszawie. Ta druga w Polsce jednostka zmotoryzowana wymagała ogromnego wysiłku organizacyjnego. Na tych pracach zastała plk. Roweckiego II wojna światowa.

Warszawska Brygada Pancerno-Motorowa weszła do akcji 3 września 1939 r. z zadaniem osłony linii Wisły od Dębina po Solec. Niestety przeciwnatarcie Brygady z 13 września dało sukces tylko miejscowy i nie było w stanie zlikwidować przedmościa niemieckiego. Nastąpił odwrót – w ramach Armii Lublin – w wyniku którego plk Rowecki znalazł się w Warszawie z zamiarem przedostania się na Węgry i dalej na Zachód.

Po rozmowie z gen. Michałem Karaszewiczem-Tokarzewskim – pozostał jednak w kraju, decydując się wziąć udział w tworzeniu zakonspirowanego wojska i struktur cywilnych. Wyrobiono mu dokumenty na nazwisko Józefa Sokołowskiego i zatrudniono fikcyjnie w straży fabrycznej Gazowni Miejskiej a potem jako urzędnika w Wydziale Ewidencji Ludności.

Od ok. 5 października 1939 r. Rowecki pełnił – pod pseudonimem „Stefana Grabicy” – funkcję szefa sztabu i zastępcy Dowódcy Głównego Służby Zwycięstwu Polski. Na początku stycznia 1940 r. zgodnie z Instrukcją Nr 1, podpisaną przez Komendanta Głównego Związku Walki Zbrojnej, gen. Kazimierza Sosnkowskiego – został komendantem Obszaru Nr 1 (Warszawa) ZWZ. W rzeczywistości kierował działalnością konspiracyjną ZWZ w strefie całej okupacji niemieckiej a formalnie komendantem tego obszaru został w marcu 1940 r. i równocześnie – wobec aresztowania wyznaczonego na stanowisko komendanta obszaru okupacji sowieckiej Tokarzewskiego – objął również teren zabużański.

Taki stan rzeczy urzędowo potwierdzono w maju 1940 r., mianując z dniem 3 maja tego roku pułkownika Roweckiego generałem brygady. Rozkaz z 18 czerwca 1940 r.

przyniósł nominację na pełnomocnego zastępcę Komendanta Głównego ZWZ na cały kraj. Po rozwiązaniu zaś przez gen. Władysława Sikorskiego Komendy Głównej ZWZ we Francji – 30 czerwca 1940 r. został mianowany Komendantem Głównym. Od 14 lutego 1942 r., po zmianie nazwy Związku Walki Zbrojnej na ARMIE KRAJOWĄ był jej Dowódcą, posługując się także zamiennie tytułem Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju. Znany był głównie pod pseudonimem „Grot”.

W funkcji Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju skupiły się problemy walki Armii Krajowej i życia jej członków. Tę funkcję generał „Grot” traktował niemal „bez-osobowo” i wykorzystywał ją z pominięciem wszelkich przywilejów. W kontaktach służbowych z podwładnymi był wzorem samodyscypliny, szczerości i prostoty a poza służbą koleżeńskiej równości. Wykluczał dla siebie jakiegokolwiek szczególne względy osobiste, zabraniając m.in. ochrony własnej osoby i dopuszczając ją tylko w punktach konspiracyjnej pracy zespołowej. Dzielił z żołnierzami armii podziemnej niebezpieczeństwa służby z żelazną konsekwencją, stawiając na równi ciężkie jej wymagania w stosunku do siebie i podkomendnych.

Dzięki swoim wyjątkowym zdolnościom organizacyjnym i pracowitości zdołał Rowecki zainicjować i poprowadzić szereg działań, które bez niego nie nabrałyby rozmachu lub w ogóle nie powstały. Posiadał własną koncepcję podziemnego państwa, której podstawę stanowiło trwanie Państwa Polskiego. Armia Krajowa, będąca trzonem podziemnego państwa – tworzyła formację państwową, realizującą model konspiracyjnego wojska, kontynuującego – w oparciu o organa kierownicze na emigracji – rozpoczętą 1 września 1939 r. wojnę. Przyjęcie zasady legalizmu różniło polskie podziemie od europejskich ruchów oporu.

Celem nadrzędnym wojska w konspiracji było według Roweckiego – utworzenie w Kraju siły zbrojnej, która mogłaby przekształcić się w powstańczą armię w momencie wybuchu powstania narodowego. Przewidywał on, że do rozstrzygającego starcia z wrogiem upłynie parę lat, ale już w 1940 r. został opracowany w Komendzie Głównej ZWZ zarys powstania powszechnego, wielokrotnie potem uaktualniany.

Podczas okupacji podstawowym zadaniem wojskowej organizacji konspiracyjnej stały się prace zmierzające do wykształcenia sprawnie działającego aparatu wojskowego, wykorzystującego własną kadrę dowódczą, oddziały bojowe oraz rezerwę. Podziemne wojsko, chociaż organizowane przez oficerów, miało być w zasadzie służbą obywatelską, opartą o ochotniczy zaciąg. Włączając naród do powszechnego oporu, osiągnięto w efekcie końcowym armię złożoną z około 400 tysięcy żołnierzy podziemnego wojska.

W ciągu trzech lat dowodzenia konspiracją wojskową na kolejnych stanowiskach: szefa sztabu i zastępcy dowódcy Służby Zwycięstwu Polski (1939), Komendanta Związku Walki Zbrojnej (1940–1942), Dowódcy Armii Krajowej (1942–1943) – Stefan Rowecki realizował konsekwentnie swoją koncepcję państwa podziemnego, którego gwarantem była armia podziemna, walcząca mimo narzuconej niewoli i wnosząca wkład wojenny do wspólnego wysiłku aliantów. Generał „Grot” zbudował sprawnie działający system dowodzenia i łączności, którym powiązał kraj z własnym aparatem dowodzenia i władzami RP na emigracji, zorganizował intensywnie pracujący wywiad, którego wyniki były szczególnie cenione przez Aliantów. Już w marcu 1940 r. opracował wytyczne działania sabotażowo-dywersyjnego i powołał kolejno specjalistyczne oddziały, jak: Związek Odwetu, „Wachlarz”, Kedyw, które zapisały się swoimi działaniami w historii. Ogromny wysiłek włożył „Grot” w trudną i długotrwałą akcję weryfikacji i scalania wszelkich inicjatyw oraz grup o charakterze wojskowym w Kraju.

Dla ujednolicenia kierowania sprawami wojskowymi, Minister Obrony Narodowej na Obczyźnie, gen. Marian Kukiel, powierzył gen. Roweckiemu 26 listopada 1942 r., za zgodą Naczelnego Wodza, funkcję przedstawiciela Ministra Obrony Narodowej przy Delegaturze Rządu na Kraj. Ponadto jesienią tego roku Dowódca AK stanął na czele powstałego właśnie Kierownictwa Walki Konspiracyjnej. Z jego inicjatywy, już po aresztowaniu, połączono KWK i działające równocześnie Kierownictwo Walki Cywilnej w jednolite Kierownictwo Walki Podziemnej.

Aresztowanie generała Roweckiego tragicznego dnia 30 czerwca 1943 r. oznaczało dla Armii Krajowej niebywałą klęskę; nie było w Kraju ani na emigracji człowieka tej miary, który mógłby Go zastąpić. Był to też dramat osobisty dla żołnierzy „Grota”, darzących swego Dowódcę bezwzględnym zaufaniem i przywiązaniem.

Jedyną pociechą dla Jego żołnierzy jest fakt, że Komendant i Twórca Polskich Sił Zbrojnych w Kraju okresu drugiej wojny światowej odszedł na wieczną wartę w pełni glorii i chwale a Imię Jego znalazło miejsce w narodowym Panteonie.

por. dr Zofia Grodecka „Ewa”
Pluton 209 Zgrupowanie „Żagłowiec” (21. pp Dzieci Warszawy)
Okręg Warszawa AK

Odznaczenia

Putkownikia olypl. Stefana Roweckiego

1. Krzyż Walecznych Nr. 38783 - styczeń 1922r.
2. następnie odosyłał 30kucia
2. Krzyż Wirtuti Militari Nr. 6635 Kl. V
3. Polonia Restituta Kl. IV
4. Srebrny Krzyż Zasługi
5. Medal "Polska swemu Obronieniu"
6. -"-" "Dziesięciolecie Odzyskania Niepodległości"
7. Legia Honorowa (odzn. francuskie) 1936r.
8. Złoty Krzyż Zasługi w/g. Dz. Pows. 3/1938s. 1938r.
Nr. 28 za zasługi w służbie
Ochrony Pogranicza

Gen. dyw. Stefana Grotta-Roweckiego

9. Krzyż Wirtuti Militari kl. IV 1942 r.
10. Krzyż Walecznych 1, 2, 3, 4 (razem 8 krzyży) 1943 r.

Posmiertnie

11. Krzyż Armii Krajowej Nr. leg. 1. 15-VIII-1967 r.
12. Gwiazdę Wytworzei Nr. leg. 5. 28-XI 1981 r.
13. Legion of Merit (ameryk. Legia Zasługi) 1985 r.
14. Krzyż Osowiecki Nr. leg. 3. 29-VIII 1985 r.
15. Order Orła Białego Nr. leg. 27 1995 r.
Także na stulecie Wroclaw.

W-wa 26 lutego 1997

sprowokuje!
Jurek Rowecki Mielenski

2.2. Lokale konspiracyjne generała „Grotta”

Warunki pracy konspiracyjnej zmuszały dowódcę Armii Krajowej gen. Roweckiego „Grotta” do przestrzegania szczególnych zasad bezpieczeństwa. Posługiwał się kilkoma kompletami fałszywych dokumentów, a większość podkomendnych nie знаła jego prawdziwego nazwiska i nie wiedziała, kim jest człowiek posługujący się pseudonimami: „Jan”, „Inżynier”, „Tur”, „Duleba”, „Grabica” i najczęściej – od kwietnia 1942 r. – „Grot”. Niekiedy, od tego czasu w niektórych rozkazach publikowanych w prasie konspiracyjnej lub jako ulotki, pojawiała się reprodukcja odręcznego autografu tego pseudonimu, wykonana ręką Roweckiego. W korespondencji z zagranicą podpisywał się początkowo jako „Rakoń” a potem „Kalina”.

Generał Rowecki był człowiekiem najbardziej poszukiwanym w okupowanym kraju przez niemieckie władze bezpieczeństwa. Fałszywe papiery i pseudonimy to tylko część działań ochraniających osobę Dowódcy ZWZ/AK. Warunkiem najważniejszym, umożliwiającym „Grotowi” sprawną pracę dowódczą w podziemiu, stało się stworzenie sieci lokali konspiracyjnych. Wyszukiwaniem ich zajmował się Wydział Legalizacji ZWZ/AK pod dowództwem kpt. Emila Kumora „Krzysia”. Z jego wspomnień, a także relacji innych osób, wyłania się opis najpierw kilku, później kilkunastu mieszkań konspiracyjnych, będących do dyspozycji „Grotta”. Kumor wymienia adresy lokali w Warszawie przy ulicach: Konopińskiej 26, Elektoralfnej 22 m. 8, Solnej 14 m. 7, Marszałkowskiej 4; rodzina i osoby bliskie Roweckiemu podają dalsze adresy: Chocimska 22, Al. Jerozolimskie 91, Marszałkowska 20, Polna 36, Partyzantów 5, Jaworzyńska 4, Leszczyńska i Topiel na Powiślu, Nowy Świat 46, Lwowska, Asnyka, Zygmuntowska. Wchodziło chyba też w grę mieszkanie nr 10 przy ul. Spiskiej 14 (zapisane na brata generała) gdzie Rowecki został aresztowany. A jest to tylko część adresów.

Sam „Grot” wyznał kiedyś swemu adiutantowi, kpt. Ryszardowi Jamontowi-Krzywickiemu „Szymonowi”, że najlepiej czuje się w lokalu konspiracyjnym przy

ul. Twardej 36, zwanym „twierdzą”. Dzięki przemyślanej koncepcji „Krzysia” i wspólniejszej pracy wielu żołnierzy podziemia stworzono na drugim piętrze kamienicy pod tym adresem z trzech sąsiadujących mieszkań o numeracji 4, 10 i 11, połączonych systemem tajnych przejść i zapasowych sześciu wyjść na różne klatki schodowe – prawdziwą fortecę. Lokal zaopatrzony był też w sprawnie działający system alarmowy.

Właściwym mieszkaniem gen. „Grota” był lokal nr 10. Pozostałe odgrywały rolę maskującą. Wchodziło się frontową klatką schodową do mieszkania nr 4 i z przedpokoju na prawo do pierwszego pokoju, następnie do drugiego, w którym była wmurowana szafa. Naciskając niewidoczną sprężynę, otwierało się drzwi szafy i dalej przez ukryte przejście w drugiej szafie dochodziło się do mieszkania nr 10. Po wejściu do mieszkania „Grota” drzwi obu szaf automatycznie się zamykały, każda ze swoją zawartością. Szafa maskująca w mieszkaniu nr 4 zawierała wyposażenie gabinetu kosmetycznego.

W mieszkaniu generała znajdował się gabinet – biblioteka, duży, narożny pokój z widokiem na trzy ulice: Twardą, Pańską i Żelazną. Duża, przyścienna szafa biblioteczna na ok. 1000 książek, tzw. „białych kruków” odgradzała zrobiony za nią wykusz o powierzchni 4 m². Wchodząc do wykuszu, należało zdjąć jedną książkę z półki i wcisnąć sprężynę, po czym szafa biblioteczna ze wszystkimi książkami przemieszczała się o ćwierć obrotu do wnętrza pokoju, umożliwiając wejście. W wykuszu znajdowało się jądro „twierdzy”: arsenał broni z amunicją oraz zapas żywności na 14 dnia dla 6 ludzi. Broń stanowiły 2 ciężkie karabiny maszynowe, 10 pistoletów maszynowych typu „Sten”, 1 „Piat” i 100 granatów obronnych. Ogniem tej broni można było blokować wspomniane wyżej trzy ulice.

Do następnego mieszkania nr 11 przechodziło się przez dalsze dwa pokoje, a w ubikacji tego lokalu zbudowano tajne wyjście w ścianie szczytowej z możliwością wydostania się na zewnątrz w razie blokady całej kamienicy. Sprawnie też działała łączność telefoniczna, połączona ze znajdującą się na parterze herbaciarnią. 12 pomieszczeń z urządzeniami i wyposażeniem spełniało warunki bezpieczeństwa i gwarantowało spokojną pracę.

Niestety, w momencie aresztowania Stefan Rowecki przebywał w mieszkaniu nie zabezpieczonym i mającym tylko jedno wyjście.

Niebezpieczeństwo groziło praktycznie w każdym z pozostałych lokali konspiracyjnych. „Grot” i osoby towarzyszące bywały nieraz o krok od aresztowania. Parę takich przypadków opisano. Jedną z łączniczek gen. Roweckiego, Jadwigę Kowalską „Agnieszka” wspomina zdarzenie, jakie miało miejsce podczas odprawy Komendy Głównej AK, która odbywała się w mieszkaniu prof. Antoniego Sujkowskiego przy ul. Barskiej 5. W pewnym momencie do drzwi wejściowych zapukali uzbrojeni Niemcy. Właścicielka mieszkania nie wpuściła ich do pokoju, w którym przebywali wraz z „Grotem” m.in. pułkownicy: Tadeusz Pelczyński, Antoni Sanojca, Ludwik Muzyczka i Stanisław Tatar. Tłumaczyła, że w tym pokoju mieszka osoba chora psychicznie i nie-równoważona, której nie należy niepokoić. Niemcy, prawdopodobnie tylko poszukujący odpowiednio reprezentacyjnego lokalu – ustąpili. Ale co by się stało, gdyby natknęli się na grono obradujących oficerów akowskich, nie mających przy sobie broni? Od tego czasu postanowiono, że nad bezpieczeństwem narad czuwać będzie uzbrojony adiutant generała „Grota” – „Szymon”.

Stefan Rowecki tylko przypadkiem uniknął aresztowania w lipcu 1941 r. tj. w dniu ujęcia przez Gestapo szefa sztabu płk. Janusza Albrechta. „Grot” wyszedł wcześniej z lokalu konspiracyjnego przy Al. Niepodległości i z daleka dostrzegł zaciaganą obławę policyjną. Zdołał oddalić się, nie wzbudzając zainteresowania Niemców. Jeszcze groź-

niej wyglądała sytuacja jesienią 1940 roku. W mieszkaniu, figurującej oczywiście pod innym nazwiskiem, drugiej żony „Grota” Eugenii (Iny) Roweckiej przy ul. Chocimskiej 22, generał był zameldowany jako sublokator Paweł Nowak i niekiedy bywał w tym lokalu. W czasie kolejnych odwiedzin, o godzinie 6 rano do mieszkania wtargnęło pięciu uzbrojonych żołnierzy niemieckich i nic nie mówiąc o powodach najścia, zaczęło je przeszukiwać, zaglądając we wszystkie kąty i zakamarki. Wreszcie jeden z żandarmów zapytał: „Wo ist ihre Sohn?” Ina Rowecka odpowiedziała, że nie ma syna. (Jej syn z pierwszego małżeństwa przebywał wtedy w Anglii). Po powtórным przejrzeniu wszystkich pomieszczeń żołnierze wyszli, nie sprawdzając dokumentów mieszkańców. Wtedy, jak zawsze opanowany, generał stwierdził, że mało brakowało a Niemcy mogli go aresztować, gdyż miał przy sobie dokumenty na nazwisko Sokołowski, podczas gdy na liście lokatorów wpisany był jako Paweł Nowak.

Należy tu przypomnieć, że istniał w Warszawie zakaz przebywania nocą w mieszkaniach, w których nie było się zameldowanym. Okazało się, że Rowecki zapomniał po przyjeździe na ul. Chocimską wymienić dokumenty. Właściwe w tej sytuacji spoczywały schowane w maszynie elektrycznej. Maszynka ta należała do kolekcji sprzętów, służących jako doraźne schowki. Dodatkowy schowek mieścił się w ozdobnym regale, którego blat z obu stron miał cienkie, wysuwane szufladki, doskonale ukryte. Do skrytek tych zawsze natychmiast po przybyciu do żony, Rowecki wkładał dowód osobisty, który aktualnie miał przy sobie, a wyjmował ten, opiewający na lokatora mieszkania. Tym razem zaabsorbowany obłożną chorobą żony, nie do końca wymiany.

Przyczyny niepokojącej „wizyty” żandarmów wyjaśniły się wkrótce. Okazało się, że poszukiwali oni w mieszkaniach tej dzielnicy młodych ludzi w związku z wykryciem na dolnym Mokotowie zakonspirowanej drukarni. We wszystkich sąsiednich, przeszukiwanych mieszkaniach legitymowali obecnych. Tym razem Stefan Rowecki był o krok od fatalnego, przypadkowego aresztowania. Natomiast, zamierzony jako krótkotrwały pobyt w mieszkaniu przy ul. Spiskiej 14 m. 10 skończył się ujęciem Generała, opisanym w wielu publikacjach.

Przytoczymy tutaj – mało znany – opis akcji oczyszczania skrytek w tym mieszkaniu, dokonanej w pierwszych dniach lipca 1943 r., już po gruntownej rewizji przez Gestapo i zaplombowaniu lokalu paskami papieru opatrzonymi pieczęciami „z wroną”.

Ekipa wykonawcza składała się z trzech ludzi: dowódcy akcji „Szczepana” (Eugeniusz Gurtat), „Olka” (Aleksander Skorupa) i „Lisa” (Henryk Wilimczyk), występującego w mundurze granatowego policjanta.

„Szczepan” i „Olek” włamali się do mieszkania przy ul. Spiskiej 14 m. 10 i otworzyli wskazane skrytki, z których należało wszystko usunąć. Ze skrytki pod szafką z węglem stojącej w kuchni zabrali wykazy, pieniądze w złotych i rewolwer Colt. W pokoju opróżniono skrytki wbudowane w toaletce, zamocowane jako przedłużenie szufladek. Znajdowały się tam pieniądze w markach, dolarach, „góralach” (okupacyjne 500,- zł), a przede wszystkim maszynopisy, wykazy, raporty i inne dokumenty akowskie. Całość bezcennej wartości dla konspiracji załadowano do worka, z wyjątkiem Colta. Następnie usunięto wszelkie ślady działań. Drzwi wyjściowe mieszkania „Szczepan” zamknął wytrychem a „Olek” nakleił z powrotem paski papieru z pieczętkami gestapo.

W czasie „oczyszczania” mieszkania z ulicy Spiskiej dobiegły strzały. Okazało się później, że oddała je ochrona akcji do kilku podchodzących pod strzeżony dom młodych ludzi, mówiących po niemiecku, którzy natychmiast się wycofali.

Wyjście z kamienicy, zabezpieczone przez trzeciego członka ekipy „Lisa”, który pilnował dozorcę domu – też poszło gładko. Na ulicy przejęła zespół obstawa i doprowadziła ul. Grójecką do Al. Jerozolimskich, gdzie dowódca stałej grupy operacyjnej, przeznaczonej do podobnych celów – „Ernest” (Franciszek Knapp) odebrał worek z uratowaną zawartością skrytek generała „Grot”.

W organizacji akcji odzyskiwania dokumentów, aby nie trafiły w ręce Gestapo, brało udział osiemnaście osób, z których większość poległa w Powstaniu Warszawskim, a część zginęła podczas wykonywania innych zadań specjalnych.

Bibliografia:

1. Gurtat Eugeniusz, *Akcja oczyszczania skrytek gen. Grot*, „Biuletyn Informacyjny Zarządu Głównego ŚŻŻAK”, czerwiec 1998 nr 6.
2. Kumor Emil, *Lokal przy ul. Twardej 36 i akcja „Góral”*, [w:] *Stefan Rowecki w relacjach*, Warszawa 1988.
3. Rowecka Ina, *Generał „Grot” Rowecki o krok od aresztowania*, „Tygodnik Demokratyczny”, Warszawa 1960, nr 1.

Zofia Grodecka „Ewa”

2.3. Konspiracje na pograniczu województw stanisławowskiego i lwowskiego

Działalność konspiracyjna w Małopolsce Wschodniej w okresie obu okupacji jest w Poznaniu, a mówiąc szerzej w Wielkopolsce, na ogół niezbyt dobrze znana. W innych regionach Polski, jak Śląsk, Krakowskie, Rzeszowskie czy Lubuskie, z uwagi na powszechne w tych stronach osiedlanie się pod koniec wojny uciekinierów przed zagrożeniem banderowskim – ukazuje się dość dużo publikacji na ten temat, zwłaszcza jeśli chodzi o Lwów i okolice. Duże zasługi w przybliżeniu społeczeństwu wiedzy o działaniach Armii Krajowej i konspiracji w ogóle na terenie miasta i części wschodniej województwa lwowskiego położył prof. Jerzy Węgierski, publikując na ten temat wiele rozpraw. W Krakowie ukazuje się miesięcznik *Biuletyn Informacyjny Okręgu Żołnierzy Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego im. „Orląt Lwowskich”* redagowany przez Konrada i Jana Surów oraz wspomnianego profesora. (A może by polecić to pismo naszemu Okręgowi?). Mniej jest znana działalność Armii Krajowej na terenie województwa stanisławowskiego czy tarnopolskiego. Pewną lukę wypełnił w tym zakresie historyk Grzegorz Mazur w swej pracy *„Pokucie w latach II wojny światowej”*, przedstawiając w niej struktury organizacyjne Okręgu Stanisławów ZWZ-AK, akcję „Burza” i działalność różnych ugrupowań politycznych na tym terenie. Moim zamierzeniem nie jest omówienie wymienionej pracy, która jest dostępna na rynku i w bibliotekach, pragnę jedynie odnieść się do tych faktów, które są mi znane z autopsji, bądź ogólnie znanych i komentowanych przez miejscową ludność.

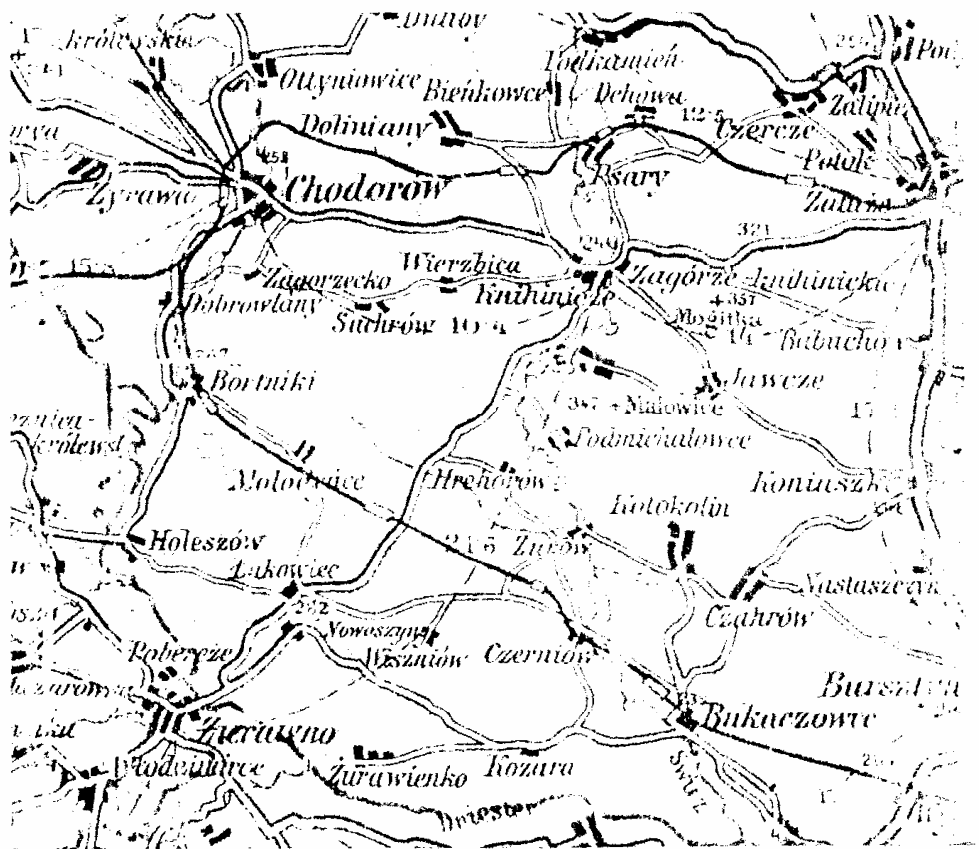
Bukaczowce – to małe miasteczko kresowe w powiecie rohatyńskim, położone przy linii kolejowej Lwów-Stanisławów. Już w 1489 r. otrzymało prawa miejskie z nadania Kazimierza Jagiellończyka. W XVII w. wspaniałą rezydencję posiadali tu Kalinowscy; było też siedzibą kilku klasztorów. Zniszczone przez Chmielnickiego i Tatarów w 1649 roku nie powróciło już do dawnej świetności, a zabór austriacki również temu nie sprzyjał. Pewne ożywienie nastąpiło w okresie międzywojennym i choć nie przyniosło

znaczących efektów gospodarczych, to w sferze postaw obywatelskich, wychowania patriotycznego, nastąpił ogromny postęp. Żyjący obok siebie mniej więcej w równych proporcjach Polacy, Ukraińcy (nazywani zwykle Rusinami) i Żydzi stanowili przykład zgodnej współpracy. Nie szafowano tak modnym dziś pojęciem jak tolerancja; była ona czymś naturalnym. Pamiętam, jak szczylicili się ukraińscy chłopcy służbą w wojsku, a służąc w kawaleryjskich jednostkach Poznania, Leszna czy Wrześni, z dumą paradowali na urlopie w mundurach polskich, w dodatku w ostrogach i przy szabli. Wielu z nich walczyło w 1939 r. dzielnie w Bitwie nad Bzurą, niemało zginęło w obronie Polski.

Dopiero krótko przed wojną wskutek nasilenia się działań agentur tak sowieckich, jak i niemieckich, zaczęły pojawiać się rysy w zgodnym współżyciu. Już w chwili klęski we wrześniu, niektóre grupy nacjonalistów ukraińskich spod znaku OUN, licząc na niemiecką pomoc w utworzeniu „samostijnej Ukrainy”, zaczęły mordować pojedynczych żołnierzy polskich uchodzących przed nacierającymi Niemcami, niejednokrotnie swych pobratymców. Gdy na tereny Wschodniej Rzeczypospolitej wkroczyły wojska sowieckie, ludność ukraińska szybko rozczarowała się do nowej władzy. Przede wszystkim widok żołnierzy wymizerowanych, w brudnych wystrzępionych szynelach, z karabinami na troczkach, niejednokrotnie w powiązanych sznurkami butach – na tle wspaniałego modunku żołnierza polskiego, stanowił niewiarygodny kontrast. Poza tym nie była to Ukraina o jakiej marzyli. Ogólna bieda, przymusowe zakładanie kołchozów i wtłaczanie do nich rolników przyzwyczajonych do pracy „na swoim”, pogłębiało to rozczarowanie.

Najtragiczniejszą jednak sytuację pod okupacją sowiecką przeżywali Polacy. Aresztowania i wywózki na Sybir, ohydna propaganda antypolska, rodziły bezsilny bunt, zwłaszcza wśród patriotycznie wychowanej młodzieży. Już w pierwszych dniach okupacji sowieckiej, powstaje we Lwowie 22 września 1939 r. Polska Organizacja Walki o Wolność, powołana przez gen. Mariana Januszajtisa i gen. Borutę-Spiechowicza. Powstaje samorządnie cały szereg konspiracyjnych organizacji, zwłaszcza harcerskich. Sowiecki bałagan i nędza, oglupiająca i prymitywna propaganda stwarzały wrażenie, że walka z nimi może rokować powodzenie. Niestety – nie zdawano sobie sprawy, z jaką łatwością w organizacje te przenikali agenci. W styczniu 1940 r. wybuchło w Czortkowie „powstanie”, w którym uczestniczyło około 150 młodych ludzi. Celem było zdobycie broni, uwolnienie więźniów aresztowanych przez NKWD i zbrojnie udanie się do Rumunii. Niestety, po chwilowych sukcesach akcja zakończyła się niepowodzeniem, nastąpiły masowe aresztowania. Podobnie we Lwowie, na skutek zdrady (do dziś pozostaje nie wyjaśniona sprawa gen. Paszkiewicza i płk. Macielińskiego z Komendy Głównej Obszaru Lwowskiego ZWZ) mnożą się aresztowania, represje i kolejne wywózki na Sybir.

Zdziesiątkowana ludność polska, pozbawiona elit przywódczych, nie była w stanie stworzyć solidnych podstaw ruchu oporu. Właściwie trwała walka o przetrwanie. Po likwidacji polskich szkół groziła młodzieży przymusowa praca. Jako siedemnastolatek, chcąc uniknąć ciężkiej pracy przy wyrębie lasów w Karpatach, korzystając z konstytucyjnych uprawnień i znajomości, zapisałem się do niepełnej średniej szkoły w Bukaczowcach (pomimo, iż przed wojną ukończyłem drugą klasę gimnazjum w Stanisławowie). Językiem wykładowym był ukraiński, ale znając ten język od dziecka, wkrótce stałem się najlepszym uczniem. Korzyść, jaką wyniosłem z tej szkoły, to ugruntowanie matematyki, której uczyła przedwojenna nauczycielka pani Bautro, z której rodziny pochodzi pani Alicja Grześkowiak, b. Marszałek senatu.



Mapka okolic Łukowca

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 roku przyniósł chwilowe odprężenie od koszmaru sowieckiego. Niestety, po zajęciu Lwowa i wschodnich województw Polski przez Niemców, kolejnym okupantom przybył nowy sojusznik – nacjonaści ukraińscy. Powstał samozwańczy rząd ukraiński pod kierownictwem Jarosława Stečki, organizowano policję ukraińską, która dopuszczała się tu i ówdzie pogromów Polaków. Słynna kaźń profesorów lwowskich była dziełem Niemców przy współpracy z działaczami OUN jak np. Roman Szuchewycz z Oddziału „Roland”, którzy liczyli na pomoc Niemców w powstaniu „Samostijnej Ukrainy”. Nie leżało to w planach Niemców, którzy szybko rozwiązali tzw. „rząd” Stečki.

Niemcy wprowadzili nowe porządki – dla zantagonizowania Polaków i Ukraińców, tereny Południowo-Wschodniej Polski, jako Dystrykt Galicja, włączono do Generalnej Gubernii, w której walutą obiegową był złoty Banku Emisyjnego, a zamiast policji tzw. „granatowej”, powołano policję ukraińską. Stała się ona wkrótce narzędziem w rękach Niemców do pogromów i wywózki Żydów do gett, w naszym przypadku do Rohatyna. Poprzez kontrybucje, wysokie podatki, rabunkowe kontyngenty, przy wyjątkowo niekorzystnych warunkach atmosferycznych – doprowadzono do niesłychanego na tych ob-

szarach głodu. Ponadto nakładano „kontyngenty” na wysyłkę młodzieży do robót w Niemczech, a przy niezadowalających wynikach urządzano łapanki. Ofiarą padłem i ja, lecz z punktu zbornego we Lwowie udało mi się uciec. Przez pewien czas ukrywałem się, by wkrótce zostać przymusowo wcielonym do Baudienstu. Młodzieży ukraińskiej w zamian za pracę w tej organizacji proponowano wstępowanie do SS „Galizien”, z czego bardzo wielu skorzystało. „Wślawili” się później jako pogromcy przy likwidowaniu gett żydowskich i walką z polskim podziemiem.

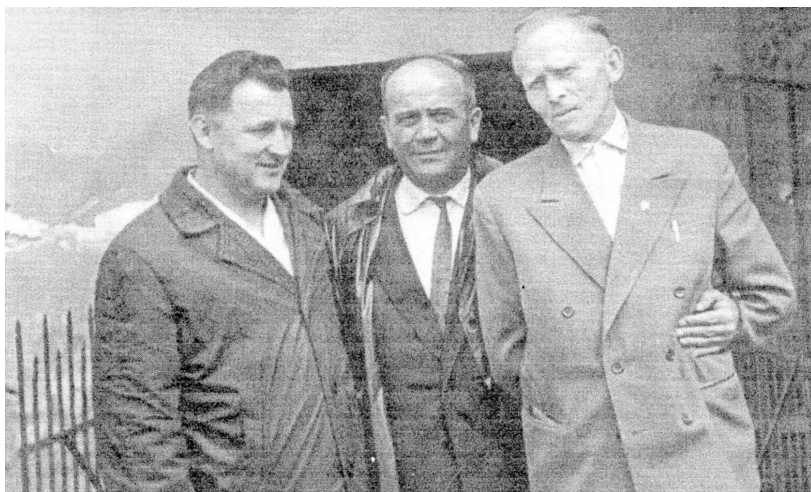
Katorżniczą pracę w Baudienstie wykonywałem krótko w Brzeżanach a później we Lwowie. Tu z czasem nawiązałem kontakt z niektórymi kolegami, od których w zaufaniu dostawałem „gazetki” – tak popularnie mówiło się o prasie nielegalnej. W kwietniu 1943 roku z oficjalnej „gadzinówki” dowiedzieliśmy się o mordzie katyńskim. Po jakimś czasie przychylnie nastawiony do Polaków pewien majster z organizacji TODTa „wypożyczył” z naszego oddziału Baudienstu na Lewandówce kilkunastu junaków do robót kanalizacyjnych na stacji Lwów – Podzamcze. Tu mieliśmy dużo swobody, podlegaliśmy tylko owemu majstrowi, a po wykonaniu naznaczonego zadania dostawaliśmy przepustki na kilka dni w tygodniu do domu. W tych dniach spotykaliśmy się w gronie przyjaciół ze szkoły w Bukaczowcach. Czytaliśmy prasę nielegalną, dokształcaliśmy się poprzez czytanie lektury, wygłaszanie referatów. Zaufani wiedzieli, że na terenie miasteczka i okolicy istnieje organizacja podziemna, kierowana przez naszego polonistę ze szkoły Władysława Chojcana.

Z różnych informacji, głoszonych z zasady poufnie z uwagi na obecność niektórych nie zawsze przyjaznych Polakom Ukraińców, wiadano, że tak jak w całej Polsce również i w naszym powiecie rohatyńskim, powstaje coraz więcej organizacji podziemnych. Istotnie, według opracowania historyka Grzegorza Mazura „Pokucie w latach Drugiej Wojny Światowej”, wyróżniony przez Komendanta Okręgu Stanisławów płk Władysława Hermana Obwód Rohatyn AK wiosną 1943 roku liczył trzy rejony: 1-szy obejmował, oprócz Bukaczowiec, znane mi miejscowości jak Karolówkę, Martynów (Nowy i Stary) i liczył około 150 zmobilizowanych ludzi w składzie 3 plutonów; 2-gi Żurów i Łukowiec (Żurowski i Wiszniowski) około 300 żołnierzy, a 3-ci obejmował Szeroką, Słobódkę Bołszowiecką, Kornelin, Ludwikówkę i Bursztyn w liczbie około 200 ludzi; czwarty w Rohatynie był w stadium organizacji. Największą bolączką było brak broni.

Z chwila docierania coraz groźniejszych wieści o pogromach Polaków na Wołyniu, zaczęto przemyślać o ewentualnej obronie przed banderowcami – cała praca konspiracyjna ogniskowała się przede wszystkim na najbliższym zagrożeniu. Najpoważniejszym problemem, jak wspomniano, był brak broni. Próbowałem dzięki kontaktom z zaprzyjaźnionymi kolegami z Baudienstu coś wskórać – udało mi się zdobyć tylko nieco amunicji do 7-mki FN dla kolegi. Warunki do utworzenia samoobrony nie były sprzyjające – nie było zwartych skupisk polskich, było duże przemieszanie ludności polskiej i ukraińskiej. Gdy w końcu fala mordów na Polakach dotarła do naszych okolic, zdecydowałem się na ucieczkę z Baudienstu, by wspólnie przygotowywać się do obrony. Niestety, przeceniliśmy nasze możliwości. Słabo przygotowana do obrony niedaleka polska wieś Ludwikówka została zaatakowana przez silny oddział banderowców i całkowicie spalona – zamordowano w okrutny sposób około 200 osób. Wiele rodzin polskich z Bukaczowiec i okolicznych wiosek jak Karolówka, Kozara a nawet z miasta powiatowego Rohatyna, uciekało do Łukowca, dużej wsi, prawie całkowicie polskiej, oddalonej od Bukaczowiec około 8 km.

Położony na pograniczu województwa stanisławowskiego i lwowskiego Łukowiec składał się właściwie z dwóch wsi – z Łukowca Żurowskiego i Wiszniowskiego. Miesz-

kańcami wsi byli w zasadzie sami Polacy, którzy w drugiej połowie XIX wieku przybyli tu z przeludnionej Rzeszowszczyzny. Była to wieś dobrze zorganizowana, w okresie przedwojennym działało kilka stowarzyszeń obywatelskich jak Kółko Rolnicze, Koło Gospodyń, Związek Rezerwistów, Kasa Stefczyka. Jednolita ludność, patriotycznie wychowana młodzież, to jeszcze nie wszystko, aby przeciwstawić się złu, które wlewało się z Wołynia na południe, a symptomy wskazywały, że to może nastąpić już niezadługo. Zdarzają się pojedyncze mordy działaczy polskich, postępująca brutalizacja policji ukraińskiej w stosunku do Polaków i jej śpiewy „...smert', Lacham smert' ...”. W obliczu zagrożenia, przebywający u rodziny porucznik rezerwy Edward Polak, zamierza zorganizować ludność Łukowca do obrony.



Piotr Król, Zdzisław Pacak-Kuźmirski i Edward Polak

Przedwojenny nauczyciel, zmobilizowany we wrześniu 1939 r., w ramach 48 pułku piechoty w Stanisławowie przeszedł szlak bojowy od Bochni do Krasnobrodu, gdzie ranny, będąc w szpitalu w Zamościu, dostał się do Łukowca. Po wkroczeniu Niemców na te tereny, już w maju 1942 wstępuje do ZWZ przyjmując pseudonim „August”. Ma więc doświadczenie – nawiązuje kontakt z Komendą Okręgu AK we Lwowie i wkrótce zjawia się u niego komendant Inspektoratu Stryj. Por. „Andrzej” Zdzisław Pacak-Kuźmierski, który mianuje go dowódcą Bazy „Topór” w Łukowcu. „Baza” z czasem staje się załóżkiem odnowionego 48 pułku piechoty Okręgu Stanisławów Armii Krajowej. Z Bazą współpracował zmarły niedawno w Krakowie ks. prof. dr Roman Daca, wówczas proboszcz parafii Nowosielce w pobliżu Łukowca i Chodorowa. Jego dobrze zorganizowane oddziały AK skutecznie odpierały ataki banderowców na polskie wsie, niestety, w bestialski sposób została zamordowana jego matka na probostwie w Nowosielcach. Ks. Roman Daca „Longin” został odznaczony Orderem VM V kl., Krzyżem Walecznych i wieloma innymi.

W styczniu 1944 roku nastąpiły „czerwone noce”. Płoną polskie wsie w powiecie rohatyńskim i sąsiednich. Strzały, krzyki przerażenia roznoszą się nocami zewsząd. Próba zaatakowania Łukowca nie powiodła się. Dobrze zorganizowana przez por. Edwarda Polaka samoobrona nie daje się zaskoczyć. Dzielnie spisują się łączniczki, które prze-



Ks. Roman Daca pseud „Longin”

wożą przez Dniestr broń ze zrzutowiska Inspektoratu Stryjskiego AK w Karczunku Daszewskim. Wielkie zasługi położył też w obronie Łukowca uciekinier z Wehrmachtu Polak spod Lublińca Piotr Król. Z początku nieufnie odnoszono się do niego, jednak po kilku akcjach zdobył zaufanie. Miał ogromne doświadczenie, był na froncie zachodnim, w Grecji, czekał okazji by uciec z niemieckiego wojska, i gdy wyjeżdżał na front wschodni, uciekł ze Stanisławowa. Znał się na wszystkich rodzajach broni, przeprowadzał szkolenie, ponadto był postrachem banderowców i policji ukraińskiej, którzy na widok munduru niemieckiego już z daleka się kłaniali. Z czasem został zastępcą komendanta Bazy „Topór” porucznika Edwarda Polaka.

Komendant obok zasadniczych spraw związanych z obroną, musiał też zadbać o wyżywienie i utrzymanie około 10 tysięcy uciekinierów z okolicznych wsi, a ponadto umiejętnie tłumaczyć się przed władzami niemieckimi w Chodorowie, do

których banderowcy donosili o posiadaniu broni przez obrońców i przechowywaniu kilku Żydów. (Rodzina jednego z obrońców Jana Kuchty została po wojnie wyróżniona medalem „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”). Pomimo sprawnej obrony nie obešlo się bez ofiar. Zginęło parę osób, które nieostrożnie oddaliły się od wsi. W styczniu 1944 roku mój kolega ze szkoły Andrzej Bednarz (członek AK) wraz z swoim bratem i dwoma kolegami udali się do swej wsi Karolówka po pozostawiony dobytek – w drodze zostali napadnięci i w okrutny sposób zamordowani. Latem zamordowana została również moja ciocia Zofia Grochmal, pasąca krowę pod lasem, a która jako wdowa z czwórką dzieci schroniła się na Łukowcu, uciekając przed zagrożeniem ze wsi Kozara.

Dzięki bohaterskiej obronie załogi Bazy „Topór” i jej komendanta por. Edwarda Polaka, wieś Łukowiec nie podzieliła losu wielu wsi w powiecie rohatyńskim jak Ludwikówka, Karolówka, Fraga, Firlejów i wiele innych, po których dziś nie ma najmniejszego śladu. Niestety – po tzw. Wyzwoleniu całą wieś wysiedlano do nowej już Polski, a bohaterski dowódca obrony „w nagrodę” pojechał do syberyjskiej tajgi na 10 lat, a za dobre sprawowanie dołożono mu jeszcze jeden rok. Podobny los spotkał i kilku obrońców.

PS. Większość opisanych tu zdarzeń do marca 1944, oprócz osobistych przeżyć, znana jest mi z samego faktu przebywania w samym centrum dramatycznych wydarzeń. Zagrożona moja rodzina przez krótki czas ukrywała się u zaprzyjaźnionych Ukraińców. Nie chcąc narażać ich na pewną śmierć w razie wykrycia nas – w pierwszych dniach marca uciekliśmy w okolice Tarnowa do krewnych mojej matki. Tu nastąpił dalszy ciąg mojej działalności konspiracyjnej.

Przed kilkoma laty poznałem osobiście, już pułkownika, Edwarda Polaka. Wiele rozmawialiśmy o poruszanych tu tematach, ponadto podarował mi książkę „Los Polaka”, w której szczegółowo opisuje swe przeżycia.

Tadeusz Tomkiewicz

2.4. Łączniczka Ewa

Rozmowy, przeprowadzone przez delegację Armii Krajowej Komendy Podokręgu Rzeszów z przedstawicielami Armii Czerwonej w dniach 5 i 6 sierpnia 1944 r. w Rzeszowie zakończone fiaskiem¹ były w życiu polskiego podziemia wydarzeniem tak ważnym, że należało o treści i przebiegu tych rozmów złożyć obszernie sprawozdanie bezpośredniemu przełożonemu, jakim był płk „Jan Kanty” – Lasota w Krakowie. Wprawdzie komendant podokręgu Rzeszów płk dypl. dr Kazimierz Putek „Zworny” po zakończeniu pierwszej fazy rozmów, dotyczącej utworzenia 24 dywizji Armii Krajowej podległej Naczelnemu Wodzowi, wysłał 6 sierpnia 1944 r. do Londynu radiogram z meldunkiem o zerwaniu rozmów oraz o złożonym proteście, jednak kierownictwo podokręgu Rzeszów uznało, że sprawę fiaska rozmów należy obszernie wyjaśnić „Janowi Kantemu” Lasocie, który w tym czasie, obok kierownika II-go Oddziału, był szefem sztabu Okręgu Kraków. Łączność Rzeszowa z Krakowem została utrudniona na skutek oddzielenia tych okręgów linią frontu bojowego pomiędzy Czerwoną Armią a armią niemiecką. Radio niestety nie rozwiązywało sprawy, bo odebrane ze zrzutów radiostacje były słabej mocy i nie umożliwiały połączenia Rzeszowa z Krakowem oraz ze względów konspiracyjnych nie nadawały do łączenia Podokręgu z Okręgiem. W tym stanie rzeczy pozostało jedynie przerzucenie przez linię frontu – człowieka.

W pierwszej połowie sierpnia 1944 r., wojna na Podkarpaciu (rzeszowskie) nabrała charakteru wojny pozycyjnej. Ofensywa Armii Czerwonej została chwilowo zahamowana (przegrupowania) następowały niewielkie przesunięcia. Z pracujących u szefa ekspozytury wywiadu strategicznego łączniczek, do przejścia frontu i dotarcia z meldunkiem do Krakowa zgłosiła się na ochotnika Ewa Łopuszańska, pracująca w AK od połowy 1942 r. jako kurierka ekspozytury. Jeździła 1–2 razy w miesiącu z Rzeszowa do Krakowa i do Dębicy, z tej ostatniej przewoziła parę razy blaszany złom z rozbitych próbnych pocisków V-2.

Ewa wielokrotnie jeździła do Krakowa tj. do komórki „Jana Kantego” znała więc osobiście jego łączniczkę „Czarnotę” Bojarską. Mimo reguł konspiracji uznano za celowe dać połączenie kurierki z łączniczką (sekretarką szefa) z ominięciem punktu kontaktowego, i trzeba przyznać, że obeszło się bez wyspy przez cały czas okupacji niemieckiej. Całego meldunku Ewa musiała nauczyć się na pamięć. Miała dobrą pamięć więc cała lekcja poszło gładko. Ustalono kilka adresów w wioskach, które leżały pomiędzy frontami, tak żeby Ewa miała punkty zaczepienia dające jej jakieś chociaż względne alibi.

Kierownik wywiadu, łącznie z łączniczką, wyjechali 12 sierpnia 1944 r. pociągiem z Rzeszowa do Strzyżowa. Lokomotywa, która ciągnęła dwa wagony miała napis „Strzyżów 6.VIII.44 AK”. Ze Strzyżowa piechotą poszli do Dobrzechowa, gdzie zatrzymali się u znajomego proboszcza. Ten całą duszą oddany sprawie polskiej udzielił kilku cennych uwag i dał list polecający do gospodarza we wsi Szafranowa oraz kazał swojej gospośi przeprowadzić Ewę na przełaj poprzez górę do następnej wioski. Wiśniowa była ostatnim punktem zajmowanym przez Czerwoną Armię a Frysztak pozostawał w rękach Niemców.

A oto relacja Ewy, którą złożyła w pół roku później po wykonaniu zadania.

¹ Biuletyn Informacyjny nr 4/2004 Okręgu Poznań (3.6.) Jak doszło do złożenia broni przez oddziały AK podokręgu Rzeszów.

Z wioski, do której przeprowadziła ją gospośia księżka, Ewa – po przenocowaniu – przeszła z przewodnikiem do gospodarza we wsi Szafranowa, do którego miała list polecający. Dzięki gospodarzom, którzy od lat tkwili w Armii Krajowej, dowiedziała się, że Szafranowa jest stosunkowo daleko wysunięty punktem obsadzonym przez Czerwoną Armię, a dalej na zachód i południe jest wolna przestrzeń patrolowana przez obie walczące strony.

W Szafranowej był też oddział AK jeszcze nie rozbrojony. Żołnierze AK wspólnie z żołnierzami Armii Czerwonej wychodzili na patrole, niekiedy ostrzeliwali się z Niemcami i docierali do niemieckiej placówki w Kamienicy Górnej. Wg relacji naszych żołnierzy przestrzeń od Szafranowej do Kamienicy to dzikie przeplatane zagajnikami od strony wzgórza Bardo, a wioski przeważnie opuszczone przez ludność zbiegłą z linii frontu na jedną bądź drugą stronę. Patrole, gdy się spotkały, walczyły bez pardonu na śmierć i życie. Jednak główne walki toczyły się we Frysztaku-Lubatowej i w Wiśniowej.

Zadecydowano, że Ewa pójdzie z naszym patrolem. Chłopcy z pełną świadomością ważności zadania wzięli Ewę między siebie i przekroczyli ostatnią placówkę Armii Czerwonej znajdującą się za wsią. Posuwali się teraz ze zdwojoną ostrożnością, chodziło bowiem o uniknięcie spotkania zarówno z patrolem niemieckim jak i sowieckim.

Poszli krętą ścieżką przez las na wzgórzu do skraju porzuconej wioski, a tam na progu jednej z chat siedzi czerwonoarmiejec. Widząc Ewę – woła by podeszła do niego i pyta co tu robi. Odpowiedź Ewy jest natychmiastowa. Mówi, że ucieka z wioski i idzie do krewnych, a tam nie ma nikogo, więc wraca z patrolem. Żołnierz sowiecki wstaje i sprawdza czy to się zgadza. Rzeczywiście, chata jest zamknięta. Szczęście Ewie sprzyja – jest uratowana.

Tymczasem narasta strzelanina. Trzeba się położyć na ziemi i przeczekać. Tak mijają godziny. Wreszcie można ruszyć, lecz nadal trzeba posuwać się ostrożnie żeby nie być zauważonym przez jedną ze stron. Pod wieczór dochodzą pod Kamienicę Górną. Tu nasi akowcy żegnają Ewę i wracają na sowiecką stronę. Dalej musi iść sama.

Nagle rozległo się Halt! Hände hoch! – niemiecki żołnierz zastąpił jej drogę, tuż przed pierwszą chałupą wsi. Przyprawiona została do chaty, w której kwaterował Lejtnant komendant placówki – Ewa powiedziała, że uciekła przed bolszewikami. Oficer przyjął to wytłumaczenia ze zrozumieniem, wyznaczył jej chałupę na nocleg i polecił opiece gospodarzy. Następnego dnia zbudziły Ewę detonacje i gęsta strzelanina. Po tym nastąpiła cisza. Siedziała właśnie przy skromnym śniadaniu, gdy wszedł ten sam niemiecki oficer, który tak życzliwie ją wczoraj potraktował. Był wyraźnie w złym humorze – nie było pani, nie było nalotów przyszła pani był nalot „To bardzo dziwne” – powiedział. Tak to bardzo dziwne, odpowiedziała Ewa w języku niemieckim. Na tym szczęśliwie się skończyło, a Ewa to szczęście niosła z sobą.

Z Kamienicy Górnej poszła piechotą, uzbrojona w niemiecką przepustkę wystawioną przez tegoż oficera, do Kamienicy Dolnej. Tam wsiadła do niemieckiego samochodu zatrzymanego na drodze Jasło Pilzno i dojechała do Tarnowa. Na dworcu kolejowym stał pociąg do Krakowa. W przepelnionym wagonie wśród ludzi rozgadanych o zbliżającej armii sowieckiej dotarła do Krakowa. Na moście Dębnickim spotkała zdumioną jej widokiem „Czarnotę”. To nazywa się szczęście. „Jan Kanty” – Lasota nie mógł wyjść z podziwu.

W tydzień po tym, niezależnie od relacji komendanta naszego oddziału partyzackiego o przejściu Ewy przez front, w podokręgu w Rzeszowie otrzymano, drogą radiową przez Londyn – umówione hasło.

W styczniu 1945 r., kiedy szef wywiadu zgłosił się w Komendzie Okręgu, uzyskał informację, że Ewa Łopuszańska otrzymała „Krzyż Walecznych”².

M. Pieńkowski

2.5. Katorżnicza praca w siarczystym mrozie

Po rozbrojeniu przez Armię Czerwoną oddziałów Armii Krajowej – Okręgu Wileńskiego i Nowogródzkiego, większość żołnierzy deportowano do Kaługi i wbrew woli wcielono do 361 zap. pp Armii Czerwonej. Po miesięcznym przeszkoleniu zmuszono ich złożenia przysięgi na rzecz Związku Sowieckiego.

W pierwszych dniach września 1944 roku na wieczornym apelu całego pułku, liczącego ponad pięć tysięcy żołnierzy, po odczytaniu przez dowódcę pułku rotę przysięgi, wszyscy jak jeden mąż rozpoczęli śpiewać polskie pieśni patriotyczne. Potężny chór rozbrzmiewał zdecydowanie i stanowczo. Wówczas nastąpiły groźby i prośby ze strony oficerów sowieckich o zakończenie śpiewów. Nie reagowaliśmy. Na rozkaz apel zakończono, a my udaliśmy się do koszar na odpoczynek. Za kilka dni cały pułk przeformowano na bataliony robocze i około połowy września 1944 r. skierowano nas do wyrębu lasu za Moskwą w rejonie Korbowo. Rozlokowano nas w miejscowości Średniaki. Drugi batalion, liczący ponad tysiąc osób, którego byłem żołnierzem, skierowany został bardziej w głąb lasu, w kierunku budowanej linii kolejowej, koło kolchozu Prudy. Tam nocowaliśmy najpierw przy ogniskach, a potem zbudowaliśmy obszerne ziemianki, każda na 60 osobowy pluton. W dalszym etapie rozpoczęła się uciążliwa praca przy ścinaniu dorodnych liściastych i iglastych drzew.

W grudniu 1944 nasz III pluton pierwszej kompanii został skierowany w okolice pięknego jeziora, 6 km od miejscowości Prudy do budowy łaźni. Do końca grudnia, w uciążliwych warunkach przy mrozie, udało nam się wybudować olbrzymią łaźnię, która jednorazowo mieściła 120 osób. Obsługiwana była przez 18-tu żołnierzy naszego III plutonu.

Styczeń 1945 roku przywitał nas siarczystym mrozem. Na szczęście otrzymaliśmy ocieplaną odzież i obuwie, tzw. „walonki”. Chroniły one przed mrozem i śniegiem. Bardzo uciążliwa była codzienna poranna pobudka o piątej rano. W ziemiankach panował nieopisany tłok, spowodowany przybyciem do naszego batalionu – kompanii z Kaługi. Mieli oni uzupełnić ubytki ludzi, spowodowane chorobami, zniknięciami i innymi przyczynami. Musieliśmy spać stłoczeni, jeden przy drugim. Nikt nie mógł spać na wznak, a tylko na boku. Przewracanie z boku na bok odbywało się na komendę.

W czasie pośpiesznego wstawania, najczęściej zamieniane były walonki przez cwaników i spryciarzy. Kto był posiadaczem dziurawych walonków, korzystając z zamętu, brał inne – lepsze, swoje zostawiając innemu, nieznanemu koledze. Powstawały awantury i poszukiwania, ale rzadko kiedy poszukujący odnalazł swoje obuwie. Z rana było mało czasu. Poganiani przez podoficerów, wybiegaliśmy na dwór, by umyć się śniegiem, bo wody w ogóle nie było. Wodę na potrzeby kuchni dowożono w beczkach z pobliskiego kolchozu w Prudach. Ziemniaki gotowano w topionym śniegu, a jedynie zupy gotowano na tej „prawdziwej” wodzie.

Rano po spożyciu kapuścianej zupy, tzw. „szczy” i 200 g gliniastego chleba, niezwłocznie wychodziliśmy na plac apelowy i po sprawdzeniu obecności wyruszaliśmy

² Na podstawie rękopisu Stanisława Strzembosz Pieńkowskiego.

całym batalionem, często przy dźwiękach orkiestry strunowej, do swoich stanowisk, oddalonych od bazy o 7 km. Przeklinaliśmy swój los.

Cały batalion (około tysiąca osób), szedł gęsiego przez zasy py śnieżne, sięgające kolan, a czasami i powyżej. Pierwsi torowali drogę innym, następni szli ich, tzw. „wilczym śladem”. Długi sznur widm ludzkich posuwał się ponuro. Tylko od czasu do czasu padało przekleństwo w języku polskim lub rosyjskim.

Żeby donieść ogień do stanowisk pracy, ktoś z palaczy dawał zapalić skręta z karuszków innemu koledze i tak postępowano bez przerwy zanim kolumna dotarła na miejsce pracy. Rozpalonym papierosem zapalono suche igliwia i gałęzie. Rozpalały się kolejne ogniska. Musiano tak postępować, bo zapalek w ogóle nie było.

Co dziesiąty dzień każdemu dawano wyznaczoną normę machorki, ale bez zapalek. Kto palił, często kupował porcje machorki od niepalących kolegów i na śniadanie spożywał jedynie samą zupę bez chleba. Kto sprzedawał machorkę miał podwójną porcję chleba. Tak czyniłem ja. Podwójna porcja chleba dawała mi zwiększoną energię i siłę. Ale co odczuwał nałogowy palacz? O tym nie warto mówić.

Jeszcze było ciemno, gdy docieraliśmy do stanowisk pracy. Normy pracy przy ścinie drzew były wyśrubowane i bezwzględnie egzekwowane. Narzędzia w postaci pił i toporów były najczęściej tępe i trzeba było je ostrzyć. Powołano więc na każdy pluton stanowiska tzw. pilotoczy. W naszym trzecim plutonie – pilotoczem został Henryk Jan-kój, były żołnierz 1 brygady „Jurand”. W pierwszym plutonie pilotoczem został Stanisław Wołyniec, żołnierz z nowogródzkiego batalionu „Krysia”. W drugim plutonie funkcję tę pełnił kolega o nazwisku Kupiec. Tak więc pierwsza kompania posiadała trzech pilotoczy, którzy z kolei zastali awansowani na pomocników dowódców plutonu tzw. „kom-pom-zwodów”. Z dwoma pierwszymi, po powrocie do kraju, mieszkaliśmy w Szczecinku i często się spotykaliśmy, wspominając wspólne spędzone chwile.

Nie wszyscy byliśmy w stanie osiągnąć normę dzienną. Tylko nieliczni silniejsi koledzy osiągal normę w ciągu ośmiu godzin i mieli prawo do wcześniejszego powrotu do bazy. Pozostali musieli zostać w lesie i wykonać zadaną pracę. Jednakże zimą, dzień szybko mijał i zapadały ciemności. Podsycaliśmy ognisko i w żółwym tempie markowaliśmy, że pracujemy. W końcu było nam obojętne, czy normę wykonamy, czy nie. Siadaliśmy przy ognisku i odpoczywaliśmy. Temperatura powietrza sięgała 30 stopni mrozu. Byliśmy głodni i wyczerpani. Nikt nam nie dostarczał pożywienia do odległego lasu. Głód skręcał nam wnętrzności, a pragnienie gasiliśmy śniegiem. Dla zaspokojenia głodu zbieraliśmy gałęzie z drzewa lipowego i opiekaliśmy je na ognisku. Pączki lipowe gwałtownie rozpękały, powiększały się, a my łapczywie je zjadaliśmy. Przynosiło to krótkotrwałą ulgę. Zmęczeni i całkiem znużeni brakiem snu w nocy, zasypialiśmy przy ogniskach w mroźnym powietrzu. Żeby zapobiec zamarznięciu na śmierć, oficerowie biegali od ogniska do ogniska i na siłę nas budzili. Klęli przy tym na nas ordynarnie, bo wydawało im się, że przez nas nie mogą wrócić do ciepłych ziemianek. Czasami kopali nas, aby nas obudzić. Wyzywali od Piłsudczyków, Bor-komorowszczyków i Mikołajczyków. Nie przyniosło to żadnych skutków. W końcu grzecznie prosili, byśmy nie zasypiali. W końcu sami zmęczeni i głodni, siadali przy ognisku i wspólnie grzejąc się gawędziliśmy do 22.00.

Dopiero o 22-iej godzinie wolno nam było opuścić stanowiska pracy. Zwolywaliśmy się wszyscy i wychodziliśmy na tory kolejowe, prowadzące w kierunku bazy. Na skutek skrajnego wyczerpania, w przeciągu miesiąca stycznia, wraz ze swoim kolegą od piły byliśmy w stanie ściąć, pociąć i ułożyć 3 m³ drewna dziennie. Wystarczało na to ściąć jedną dużą brzozę, która zwalając się, zniknęła prawie w śniegu. Po obcięciu gałęzi, klę-

kaliśmy obaj w puszystym śniegu i z wolna pociągaliśmy piłą. Do zmroku zdążyliśmy pociąć gruby pień na metrowe kawałki i ułożyć sztapel o długości 3 metrów. W trakcie żmudnej pracy czasami zasypialiśmy, ale dalej w półśnie pociągaliśmy piłą.

W mroźnym, słonecznym powietrzu, niejednokrotnie zamykałem oczy i zadawałem sobie pytanie, czy przypadkiem nie umarłem i nie znajduję się na drugim świecie i być może na sądzie ostatecznym Bóg skazał mnie za moje przewinienia w życiu ziemskim na wieczne piłowanie drewna w czterdziestostopniowym mrozie. W tej półsennej zadumie czasami dochodził do nas żaloszny śpiew rosyjskich kobiet. Czasami przechodziły leśna drogą, opatulone w szare płócienne chusty i śpiewały rosyjskie piosenki. Słuchając tego smutnego śpiewu odnosiłem wrażenie, że to są również dusze pokutujące w tym śnieżnym piekle. W końcu śpiew oddalał się. Wracalem wtedy z półsennych marzeń do rzeczywistości. Dalej pociągaliśmy tępą piłą i czekaliśmy na zapadnięcie zmroku, by zasiąść wreszcie do ogniska. I tak codziennie oczekiwaliśmy godz. 22.00, gawędząc o naszej pełnej złudnych nadziei przyszłości.

Gdy nadszedł czas powrotu do ziemianek, kolega opasywał się piłą, ja siekierę wsadzałem za pas, ściskając wygłodzony żołądek. Całą grupą, szybkimi krokami biegaliśmy po torach, by jak najszybciej dopaść zimnego obiadu i takiej samej kolacji, które na spóźnionych czekały w blaszanych miskach, na narach. Do ziemianek wpadaliśmy jak burza. Na około słyszało się ordynarne przekleństwa. Ci co wcześniej byli w ziemiankach, siedzieli w kąciach pokornie, by w niczym nam nie przeszkodzić i nie narażać się na wyzwiska. Po pochłonięciu zupy, kaszy i chleba i rozgrzaniu zaczynaliśmy zasypiać.

Zdarzało się, że do ziemianki wbiegał goniec ze sztabu z rozkazem, by cała pierwsza kompania wychodziła na zbiórkę, na której oznajmiano, że dla utrzymania higieny musimy iść do łaźni, do kąpieli i do dezynfekcji odzieży. Nic nie znaczyło, że zbliżała się północ i byliśmy zmęczeni. Ruszaliśmy wściekli. Po godzinie docieraliśmy na miejsce. Z rozgrzanej łaźni wychodziły inne kompanie. W ciasnej przebieralni zdejmowaliśmy odzież, oddając ją do dezynfekcji i wbiegaliśmy do łaźni, gdzie stały beczki z zimną i ciepłą wodą. Główny „polichmacher” (fryzjer) batalionowy kol. Witold Romanowski stał z brzytwą i maszynką do strzyżenia włosów. Bez oporu poddawaliśmy się jego zabiegom. Kolega Romanowski, mieszka obecnie w Szczecinku.

Rozkosz szybko minęła. Na swoją kolejkę czekały dalsze kompanie.

Wbiegaliśmy na mroźne powietrze i łapaliśmy wyrzuconą z dezynfekcji odzież i obuwanie. Walonki od razu wsuwaliśmy na nogi, trzymając oburącz gorącą odzież. Po błyskawicznym ubraniu, szybko wracaliśmy do ziemianek i z miejsca zasypialiśmy. Ledwo zasnęliśmy, a już słyszeliśmy głośnie wołanie „podiom”. Piekło zaczynało się od nowa. W tej katorżniczej codzienności wielu kolegów osłabło i przenoszono ich do ziemianek, gdyż o własnych siłach nie byli zdolni się poruszać.

Plutony wykruszały się i coraz więcej ludzi przebywało na zwolnieniach lekarskich. Niektórzy spośród nas umyślnie odmrażali sobie nosy i uszy, by w ten sposób uzyskać zwolnienie lekarskie. Jeden z kolegów, by uwolnić się od pracy w lesie, okaleczył sobie palec u nogi i stale podsyczał ranę tak, że ozdrowiał dopiero w Polsce. Jednak umyślne odmrożenia uszu i nosów było karane i taki delikwent szedł na „gaubachatę” (areszt).

Zbliżał się koniec stycznia 1945 r. Mrozy nie ustępowały. Z domu nie miałem żadnej wiadomości. Pieniądze, które zgromadziłem, dawno się rozeszły. Praca nad ludzkie siły, w mrozie i w głodzie spowodowała, że całkiem wychudłem i osłabłem. W tym stanie udałem się do lekarza. Stałem długo w kolejce, zanim dostałem się przed oblicze „wra-cza”. Była nim kobieta w stopniu młodszego lejtnanta, o imieniu Tamara, pełniąca

funkcję lekarza batalionowego. Łagodnym głosem nakazała mi spuścić spodnie, podnieść koszulę. Złapała mnie za „żywot” (brzuch) i z miejsca orzekła: zwolniony od ciężkich robót, może jedynie palić gałęzie i doglądać ogniska (kaścior). Z diagnozy byłem zadowolony. Topór przekazałem innym kolegom i razem z plutonem przez kilka dni chodziłem do lasu paląc ogniska i ścinając gałęzie do nich. Jednakże po kilku dniach i ta czynność, pozornie łatwa przerastała moje siły. Przy schylaniu się robiło mi się ciemno w oczach i migały mi w nich gwiazdy. Czułem, że ciągle słabnę. Dowódca plutonu widząc to, ponownie skierował mnie do lekarza. Tym razem lekarka orzekła, że jestem zwolniony od wszelkich robót. Powracałem do ziemianki i nikt już nie miał prawa ruszyć mnie z nar. Całe dni spałem. Jedzenie donosił mi z kuchni „niewalny”.

Po kilku dniach skierowano mnie do kuchni do prac, które wykonywali sami słabeusze, tzn. do obierania ziemniaków. Szefem kuchni, był Henryk Chmielewski, były adwokat z Wilna, przed wojną znany działacz lewicowy na Uniwersytecie Stefana Bato-rego. Należał do grupy lewicowej, której przywódcą duchowym był Henryk Dębiński. W trosce o nas „główny powar” dawał nam dodatkowe porcje dobrej zupy. Ukradkiem też piekliśmy w piecach ziemniaki. Ciągle jedliśmy i byliśmy nadal głodni. Ten przesytny spowodował, że zaczęły puchnąć nam nogi. Jednakże nadal chodziłem do kuchni, bo było to intratne zajęcie.

Z intendentem kuchni chodziliśmy do magazynu pobierać produkty żywnościowe. W czasie pobierania tych produktów każdy z nas ukradł coś i schował w kieszeniach. Ja dopadłem do beczki ze smalcem. Garściami brałem smalec i ładowałem do nogawek watowanych spodni, które dołem zawiązałem sznurkiem. Mimo kontroli, udało mi się wynieść zdobycz na zewnątrz. Powróciłem szczęśliwy do ziemianki, zdjąłem watowane spodnie i kalessy. Łyżką zgarnąłem rozmiękły tłuszcz napełniając nim kilkilitrową blaszaną bańkę. Podzieliłem się zdobyczą ze swoim najbliższym kolegą – Dremą, z którym stanowiliśmy parę przy ścinaniu drzew. Z miejsca ugotowaliśmy kilkilitrowy kociołek ziemniaków, stłukliśmy je, przyprawiając je smalcem i głowami od śledzia. Zapach przepełniał całą ziemiankę. Zajadaliśmy ze smakiem i z dużą rozkoszą.

Przez kilka dni pracowałem w kuchni, ale i ta praca była ponad moje siły. Nadal puchły mi nogi, tak, że w końcu z trudem wkładałem walonki. Musiałem więc zrezygnować z tej uprzywilejowanej pracy w kuchni. Od tego czasu całymi dniami leżałem beczynnie na narach w ciepłej ziemiance. Miałem dużo czasu, więc zawsze przygotowywałem posiłek swemu koledze, który późno wracał z pracy w lesie.

Mimo apatii, jaką przeżywałem, zdecydowałem się napisać list do swoich rodziców, w którym zawiadamiałem ich o swoim położeniu. Przedtem udałem się do kolchozu w Prudach. Inwalida wojenny wykonał mi zdjęcie. Wyglądałem biednie. Szyja owinięta onucą była cienka, oczy zapadłe. Zdobyłem w końcu wytłuszczony papier po konserwie i napisałem list do rodziców, załączając wykonaną fotografię. Po kilku tygodniach otrzymałem z domu odpowiedź i niedługo potem listonosz z Charłampiewa doręczył mi 300 rubli.

Mój list zrobił na rodzicach przerażające wrażenie. Im też w tym okresie nie było łatwo. Mój ojciec, co kilka tygodni, wysyłał paczki dla Heńka Jankowskiego, mojego stryjecznego brata, który w tym czasie przebywał w więzieniu na Łukiszkach. Heniek został aresztowany przez NKWD w Wilnie, po udanej ucieczce z naszego batalionu w Prudach. Otrzymał wyrok na lat 10 i został deportowany do Uchty, gdzie w czerwcu 1953 r. zmarł śmiercią tragiczną w czasie remontu windy towarowej, która go przyniotła. Tam został pochowany na cmentarzu obozowym.

Mimo trudnej sytuacji materialnej, co jakiś czas pieniądze otrzymywałem od rodziców, jak również od mojej kuzynki Anki Żygisówny z Leoniszek. Była ona sympatią Zygmunta Kowalskiego, z którym dzieliłem wspólny los w batalionie. Przesyłki pieniężne, za które kupowałem na rynku ziemniaki, mleko i „lepieszki”, przywróciły mi siły. Nadal przebywałem na zwolnieniu lekarskim często odwiedzałem rynek i pobliskie kolchozy w Prudach i Obuchowie. Zamieszkiwała je biedna ludność. Mężowie i synowie byli na froncie, a kobiety były same z małymi dziećmi i starcami. Kobiety musiały utrzymać i wyżywić swoje rodziny. Za ziemniaki oddawaliśmy im skromne przydziały cukru. Nasze wzajemne stosunki układały się dobrze. Polski rynek (tak byliśmy nazywani przez miejscowych), pozwalał łżej egzystować. Mogliśmy się wymieniać produktami. Byliśmy sobie nawzajem potrzebni.

Tak mijał luty i dobiegał koniec marca. Wypoczęty i w dobrej kondycji fizycznej powróciłem do pracy w lesie. W tym czasie cały nasz pluton, wycieńczony ciężką pracą, przeszedł do lepszych robót tj. do budowy i naprawy kolejki drewnianej. Kolejka tą dowożono z lasu wycięte drewno. Praca ta w porównaniu z poprzednią wydawała się odciążeniem. Normy były przekraczane i dostawaliśmy tzw. „dok-pajak”.

W połowie marca nastąpiły roztopy, które przyhamowały prace leśne. Nadchodziła wiosna, a z nią nadzieja na rychłe zakończenie wojny i powrót do rodzin. Wielkanoc przypadła na 1 kwietnia. W tym dniu cały batalion skierowany został do załadunku drewnem wagonów towarowych. W przeciągu paru godzin załadowaliśmy wagony i powróciliśmy pośpiesznie do ziemianek. Mieliśmy wolne do wieczora.

Z posiadanych z przydziału konserw amerykańskich i jajek w proszku przygotowaliśmy święcone. Świątowaliśmy razem z drugim i trzecim pluton. Śpiewaliśmy pieśni wielkanocne, składaliśmy sobie życzenia. Resztę dnia spędziliśmy poza ziemiankami, przy ogniskach. W kwietniu ponownie skierowano cały pluton na ścinę i na załadunek drewna. Czasami, gdy wagony były załadowane tylko do połowy (od frontu), w czasie transportu i gwałtownego hamowania, drewno uderzało w przednie ściany wagonów i wybijało je. Wywoływało to interwencje naszych przełożonych. Posypały się kary i ostrzeżenia. Od tej pory nas pilnowano. Był maj. Przyroda się ożywiła. Spać nocą chodziliśmy do lasu, ze względu na plagę pluskiew. Wreszcie nadszedł wymarzony dzień, dzień 9 maja. Koniec wojny z Niemcami. Czy będzie to dzień zwiastujący nam upragnioną wolność i powrót do kraju?

(–) Zenon Jankowski

2.6. Rozważania o życiu J.H. Dąbrowskiego w oparciu o wystawę w Wielkopolskim Muzeum Wojskowym

Delegacja Zarządu Okręg „Poznań” ŚZZAK z przyjemnością skorzystała z zaproszenia Kuratora Muzeum Wojskowego w Poznaniu p. Tadeusza Jeziorowskiego do zwiedzenia wystawy poświęconej generałowi Janowi Henrykowi Dąbrowskiemu. Zgłosiliśmy się w Muzeum punktualnie o godz. 12.00 w środę 19 stycznia 2006 r.

Wydawało nam się, że wiemy z czym kojarzyć nazwisko Generała, ale gdy wysłuchaliśmy „wprowadzenia” do zwiedzania, wygłoszonego przez p. Kuratora, zmieniliśmy zdanie. Byliśmy zauroczeniu usłyszanymi szczegółami z życia Generała. Oto co usłyszeliśmy:

Jan Henryk Dąbrowski urodził się 2 sierpnia 1755 r. w małopolskim Pierzchowcu. Jego ojciec – Jan Michał, oficer saskich szwoleżerów, wywodził się z drobnej szlachty. Był ożeniony z Zofią Marią Letton.

Po śmierci żony, ojciec ściągnął w 1766 r. 11-letniego syna do garnizonowego Hoyerswerde (ca 50 km od Dreżna), by tam pod okiem surowego pułkownika Lestopa młody Jan Henryk poznawał technikę fechtunku, strzelania i jazdy konnej. W tym czasie armie europejskie pełne były szlacheckich nastolatków, także cudoziemców, którzy zaczynali służbę w najniższych stopniach oficerskich. Po trzyletnim przeszkoleniu, 14-letniego J. H. Dąbrowskiego przyjęto w stopniu chorążego do „ojcowskiego” pułku szwoleżerów księcia Albrechta.

Lata służby mijały, Jan Henryk awansował i stawał się samodzielnym oficerem. W 1779 r. zmarł jego ojciec. Po tej stracie poczuł się samotny i postanowił założyć rodzinę. Ożenił się z Gustawą Małgorzatą Henryką von Rackel, z którą miał 7 dzieci, ale niestety tylko dwoje przeżyło: Jan Michał i Karolina Aurelia Beatrycze, przyszła żona austriackiego feldmarszałka Palombiniego, autora oglądanego na wystawie portretu Generała.

Jak się później okazało pobyt Generała w Saksonii odbił się na jego przyszłym życiu. Będzie on nazywany „świeżym Polakiem”, „sasem” lub „co tylko nazwisko ma polskie”. Należy jednak podkreślać, że właśnie służba wojskowa w tamtych czasach uformowała J. H. Dąbrowskiego jako wodza i prawego człowieka. W Dreźnie, gdzie mieszkał, narodziła się pasja kolekcjonera. Zebrał zbiory biblioteczne oraz ca 2 tys. planów i map, z których 2 egzemplarze są eksponatami na wystawie.

W 1792 r. został wezwany do służby polskiej. Otrzymał awans na pułkownika I Wielkopolskiej Brygady Kawalerii Narodowej, dowodzonej przez Gen. Antoniego Madalińskiego. W czasie walki z Rosją Brygada pod dowództwem J. H. Dąbrowskiego osłoniła Warszawę na linii Bugu.

Pod koniec 1792 r. przeżywał ciężkie chwile. Chociaż był entuzjastą Konstytucji 3-go Maja, musiał – jako jeden z ostatnich – złożyć przysięgę rosyjskim władzom, popierając Targowicę. Nie miał innego wyjścia. Zlikwidował więc wszystko w Saksonii, przenosząc się do kraju, choć rodzina nie znała języka polskiego i dopiero zaczynała się go uczyć. Nie czyniło go to popularnym, podobnie jak praca w Komisji Wojskowej redukującej armię polską po II rozbiere w 1793 r.

Generał był przekonany o bezsensie walki w danej chwili, ale starał się zachować kadrę oficerską niezbędną w razie odbudowy wojska polskiego. Toteż po buncie Brygady Madalińskiego został 12 marca 1794 r. pozbawiony komendy i uznany za infamisa oraz aresztowany i dopiero dzięki wstawiennictwu Józefa Wybickiego – zwolniony. Od tego też czasu łączyła ich długoletnia przyjaźń.

Nowym rozdziałem w życiu J. H. Dąbrowskiego było zaprzysiężenie go 30 czerwca 1794 r. przez Tadeusza Kościuszkę na wierność powstaniu i narodowi oraz powołanie go na Generała Majora. Jego zwierzchnikiem do końca września 1794 roku był ks. Józef Poniatowski. T. Kościuszko wysłał Generała do Wielkopolski, powierzając mu dowództwo dywersyjnego wobec Prusaków zagonu na ziemie wielkopolskie. Odniósł tam zwycięstwo w potyczkach pod Łabiszynem i w Bydgoszczy. Akcja ta uratowała powstanie w Wielkopolsce, wiążąc znaczne siły pruskie.

Niestety po Maciejowicach i wzięciu do niewoli Tadeusza Kościuszki żadne zwycięstwo nie mogło już ocalić powstania, więc J. H. Dąbrowskiemu przyszło asystować agonii insurekcji. Jednakże się nie załamał i szukał praktycznych rozwiązań. Zaplanował powołanie 20 tys. korpusu do walki z Prusakami. Tymczasem po kapitulacji przed Ro-

sjanami w Radoszycach znalazł się w niewoli. Było to dla niego pierwsza, ale zarazem ostatnia niewola. Został zwolniony przez feldmarszałka Suworowa, lecz z zakazem opuszczania Warszawy. Ten okres Dąbrowski poświęcił napisaniu książki o historii polskiej rewolucji w 1794 r.

Konspirując na terenie Klubu Wojskowego, doczekał się 9 stycznia 1796 r. wkroczenia wojsk pruskich do Warszawy. W rozmowach sondażowych, prowadzonych w Berlinie za pośrednictwem ks. Antoniego Radziwiłła z dyplomatami francuskimi, przewijała się myśl utworzenia legionów polskich w Prusach. Niestety liczne aresztowania konspiratorów przez policję pruską w Warszawie i w Berlinie przyspieszyły wyjazd Generała do Dreżna, a stamtąd do Paryża, gdzie znalazł się 30 września 1796 r.

Po 2 tygodniowym pobycie został przedstawiony Napoleonowi Bonaparte, gdyż Francuzi dostrzegli przydatność Polaków w toczącej się we Włoszech wojnie z Austrią. Pomimo pewnej nieufności Napoleona wobec J. H. Dąbrowskiego, Generał otrzymał zgodę na formowanie Legionów Polskich przy Republice Lombardzkiej. Dąbrowski zaapelował do Polaków, by podejmowali służbę w Legionach, uważał bowiem, że powstaje nadzieja, gdyż Francja zwycięża i bije się za sprawę narodów. Wojsko zostało uformowane, a na naramiennikach przy mundurze miało napis „ludzie wolni są braćmi”. W tym okresie wyrażeniem nadziei na lepszą przyszłość Ojczyzny była pieśń Legionów Polskich we Włoszech, napisana przez Józefa Wybickiego w Reggio Emilia w lipcu 1797 r. na nutę mazurka. Słowa „Jeszcze Polska nie umarła póki my żyjemy” przypominała sens trwania przy nadziei nie tylko Legionom ale i przyszłym pokoleniom Polaków m.in. temu, które walczył na wszystkich frontach II wojny światowej i w konspiracji w kraju.

Gen. Dąbrowski zgromadził w Legionach 6 tys. ludzi, głównie jeńców i zbiegów z armii austriackiej. Niestety nie mieli oni znacznego udziału w walkach przed rozejmem w Leoben w 1797 r., po którym zgasła nadzieja pochodu do Galicji. Po tym rozejmie J. H. Dąbrowski przechodził bardzo ciężki okres, lecz próbował przedłużyć istnienie Legionów jako Posiłkowego Korpusu Polskiego. Fatalnym niestety okazał się rok 1799, kiedy Rosja i Austria zaatakowały Francję i związane z nią młode republiki. W walkach tych Legiony straciły 180 żołnierzy. M.in. poległ nad Adygą gen. Franciszek Rymkiewicz, a niedobitki zostały wydane przez Francuzów Austriakom.

Był to też osobiście bardzo ciężki kolejny okres dla Generała. Uważano go za zdrajcę, oskarżano o wysługiwanie się Targowicy oraz o wzbogacenie się kosztem powstańczej kasy. Przypisywano mu też chęć przejścia na pruską stronę, a nawet – po upadku insurekcji – zarzucano mu kontakty z Suworowem. Bolały go też zarzuty o malwersację. To prawda, że po klęsce pod Radoszycami podzielił kasę wojskową, a to co zatrzymał pozwoliło mu przetrwać dwa lata okupacji i sfinansować kosztowną operację złamanej nogi. Nikt jednak nie zwrócił uwagi na fakt, iż musiał sprzedać Pierzchowiec, a podróż do Francji odbył za pieniądze pożyczone od księcia Czartoryskiego.

W 1799 r. dzięki poparciu Kościuszki, Francuzi zgodzili się na sformowanie Legii zwanej Naddunajską, dowodzonej przez gen. Karola Kniaziewiczza. Niestety i ta idea się nie powiodła. Nastąpił więc koniec marzeń o powrocie Legionów do Polski. Zostały wysłane na San Domingo, gdzie zginęło lub zmarło z chorób ca 4 tys. żołnierzy. Z pozostałych część osiedliła się na Kubie, a do Polski wróciła zaledwie 350 legionistów.

23 maja 1803 r. J. H. Dąbrowski przyjął funkcję inspektora generalnego kawalerii włoskiej. Na krótko odzyskał pozycję po bitwie pod Jeną i Austerlitzem, ale nie miało to wpływu na sprawy polskie.

Pokój w Tylży i utworzenie Księstwa Warszawskiego, to nowy etap w życiu Generała J. H. Dąbrowskiego. Jako naturalny patron Legionów przeżył boleśnie ich likwidację, został generałem bez wojska. Zwrócił się więc do ks. Józefa Poniatowskiego, któremu podlegał o bezpłatny urlop, zaznaczając, że w razie potrzeby jest gotów walczyć do ostatnie kropli krwi.

Odejście ze służby było dla Generała kolejnym ciężkim przeżyciem. Jednak już w 1807 r. został objęty listą nagrodzonych przez Napoleona za działalność w wojsku i otrzymał pałac z ogrodem w Winnogórze w Poznańskim. Znalazł tam nie tylko dom, ale również miejsce gdzie mógł ulokować swoje włoskie i polskie zbiory.

W tym też okresie, bo już w listopadzie 1807 r. zawarł drugie małżeństwo z młodszą o 25 lat Barbarą Chłapowską, które przywróciło mu nie tylko szczęście rodzinne, ale umieściło „drobnego szlachcica” wśród najprzedniejszych rodzin polskich.

Po wybuchu wojny z Austrią w kwietniu 1809 r. stawiał się natychmiast na wezwanie ks. J. Poniatowskiego, by po walkach w Galicji i Wielkopolsce 15 lipca 1809 r. wkroczyć do Krakowa.

W latach 1810–1811, pełnych napięć między Francją a roszczeniami Księstwa Warszawskiego, J. H. Dąbrowski dowodził okręgiem poznańskim. Nadciągająca wojna z imperium rosyjskim sprawiła, że 5 sierpnia 1809 r. dywizja J. H. Dąbrowskiego została wysłana do różnorodnych i rozmieszczonych na ogromnej przestrzeni zadań. Dowodził 15 tysiącami żołnierzy, w tym rekrutami litewskimi, ozdrowieńcami francuskimi i zbieraniną z regimentów. Przez dwa miesiące trwały działania wojenne, zakończone znowu bez sławy i skutków.

Czarną kartą dla Dąbrowskiego była klęska pod Bereżyną. Wtedy Generał powiedział: „tyle bitew odbyłem, a przecież nigdy nie zdarzyło mi się tak jak teraz uciekać”. Dramatyczny też był bój pod Strachowcem gdzie Generał został ranny. Oszczędzona mu jednak była gorycz ostatecznej klęski i być może niewola, gdyż w nocy z 3 na 4 grudnia 1812 r. znalazła go jego dzielna żona i wywiozła karetą najpierw do Wilna, a później do Warszawy. Otrzymana rana nie pozwoliła Generałowi pomagać ks. J. Poniatowskiemu w odbudowie wojska więc przystąpił do pisania usprawiedliwienia klęski pod Bereżyną.

W tym okresie Generał powrócił do Winnejgóry, a w lutym 1813 r. wjechał do Dreżna. Tam 25 maja 1813 r. otrzymał od króla Ferdynanda Augusta dowództwo oddziałów polskich wycofanych do Saksonii. Już w październiku 1813 r. wojsko Dąbrowskiego walczy z korpusem Langenona na zachodnio-południowym odcinku obrony Lipska. W walce z Rosjanami pod bramą Halliską obrona kosztowała życie 800 żołnierzy i całą amunicję. Resztę wojska ocalił rozkaz Napoleona od odwrotu. Wyznaczeni do tylnej straży żołnierze ks. J. Poniatowskiego zostali skazani na zagładę, a sam książę, mianowany właśnie Marszałkiem Cesarstwa, zginął w nurtach Elstery.

Dopiero 30 października 1813 r. J. H. Dąbrowskiego objął dowództwo nad resztkami 4 korpusu jazdy i artylerii. Przez najbliższe 5 miesięcy jako wódz naczelny i równocześnie przewodniczący Centralnej Rady Gospodarczej krzepił ducha oraz organizował w Sedanie pozostałe pod sztandarami 5 tys. polskich żołnierzy aż do abdykacji Napoleona.

Gen. Dąbrowskiego, chociaż nie miał złudzeń co do wyniku kampanii, zakończonej 30 marca 1814 r. kapitulacją Paryża, dołączył jeszcze do przebywającego w Fontainebleau Napoleona. W defiladzie przed carem Aleksandrem w dniu 24 kwietnia 1814 r. na polach Sait-Denis, wśród wiernych do końca żołnierzy i generałów, znalazł się też J. H. Dąbrowski.

Po uzyskaniu zwolnienia od cara, zaapelował do niego o wielkoduszność wobec Polaków. Car Aleksander w obawie przed szybką wojną z Prusakami zamierzał utrzymać „to co się ostało z Księstwa Warszawskiego i polskiej armii”. Niepewni decyzji Kongresu Wiedeńskiego, generałowie polscy skupili się wokół dawnego wodza Legionów, ale byli i tacy, na czele z Józefem Sułkowskim, którzy uważali, że powinna nastąpić „zmiana pokoleń”.

Z utworzonej w królestwie polskim armii, J. H. Dąbrowski odszedł sam po roku urzędowania, mimo że 29 listopada 1815 r. został mianowany generałem broni oraz wojewodą-senatorem.

Ostatnie lata przed zgonem Generał poświęcił rodzinie, w tym dwójce małych dzieci z drugiego małżeństwa, oraz porządkowaniu zbiorów z całego życia. Prowadził staranie archiwum i korespondencję prywatną, porządkował oraz przygotowywał próbki opracowania do „Pamiętnika Wojskowego Legionów Polskich we Włoszech”.

Przed śmiercią J. H. Dąbrowski zapisał swe zbiory i bibliotekę Towarzystwu Warszawskiemu Przyjaciół Nauk. 24 stycznia 1824 r. nastąpiło uroczyste otwarcie zbiorów dla publiczności w specjalnie wybudowanym pałacu Staszica. Niestety po Powstaniu Listopadowym zbiory zostały wywiezione do Rosji, a po pokoju ryskim w 1921 r. zostały tylko częściowo zwrócone. W 1944 r. podzieliły los stolicy i doszczętnie przepadły. Zaledwie niektóre pamiątki po Generale cudem przetrwały kataklizm. Niektóre z nich możemy oglądać na wystawie jak np. mundur Generała, ukochaną karabelę, jego siedło i drobiazgi, które miał zawsze przy sobie w czasie wędrowania po świecie, jak składany ołtarzyk czy jedna z trzech książeczek, noszona za pazuchą, a która uratowała mu życie odbierając skierowaną do Generała kulę.

Ciekawy jest też oryginalny paszport nr 1080, wystawiony w imieniu cara jako króla Polski dla Gen. J. H. Dąbrowskiego na ostatni, jak się później okazało, wyjazd w rodzinne strony do Wierchowca w Galicji. Paszport był potrzebny Generałowi, gdyż został zaproszony do rodziny na ojca chrzestnego. Niestety na uroczystościach się przeziębził i z wysoką temperaturą wracał kareta kilka dni do Winnejgóry. Co prawda dojechał do domu, ale po wyjściu z karety zmarł w wyniku obrażeń i powikłań.

* * *

14 października 1923 r. w ramach rocznicy pruskiej klęski pod Jeną dotarły do poznańskiego kościoła św. Wojciecha szczątki napoleońskich bohaterów z Wielkopolski: Józefa Wybickiego, Hamilkara Kościelskiego i Andrzeja Niegolewskiego. Droga pochowanego w Winnejgórze Jana Henryka Dąbrowskiego do towarzyszy broni była dłuższa. Urna z sercem Generała, która w 1908 r. znalazła się w Krakowie, do Muzeum Narodowego w Poznaniu powróciła dopiero 1966 roku, by w 1992 roku spocząć w Kościele św. Wojciecha w Poznaniu.

* * *

Jak się w Muzeum dowiedziałam, wystawę poświęconą Generałowi Dąbrowskiemu zwiedziły od otwarcia w listopadzie 2005 r. do dnia naszej wizyty 1502 osoby, w tym dużo młodzieży.

Dziękujemy bardzo Panu Kuratorowi Tadeuszowi Jeziorowskiemu za jej przygotowanie i ożywienie w czasie zwiedzania przez delegację ŚZZAK bardzo interesującym słowem wiążącym. Dziękujemy też za przygotowanie pod redakcją p. Kuratora Albumu pt. „Marsz, marsz Dąbrowski” wydanego w 250 rocznicę urodzin Jana Henryka Dą-

browskiego przez Muzeum Narodowe w Poznaniu 2005/2006. I ja z niego korzystałem, dzięki czemu mogłam najciekawsze fragmenty z życia Generała zapamiętać.

Urszula Hoffmann

III. Z REDAKCYJNEJ POCZTY

3.1. List z Londynu

Pani Jadwiga Walkowiak, dyrektor VIII LO w Poznaniu, przekazała nam (wraz ze zgodą na opublikowanie) otrzymany z Londynu list p. A. Pospieszalskiego, który w latach II wojny światowej był instruktorem kursu dla „cichociemnych” w Audley End w Anglii, gdzie przeszedł szkolenie m.in. nasz były prezes ppłk. Stefan Ignaszak.

Treść listu zamieszczamy poniżej.

Redakcja

Die Vicesima prima Decembri AD duomillesimo Quito


A.Pospieszalski
23 Parkway
London N14 6QU

W. Pani
J. Walkowiak
Dyrektor VIII LO
Ul. Głogowska 98
Poznań

Szanowna Pani!

Na ręce Pani składam podziękowanie za zaproszenie na uroczystość Światowego Związku Żołnierzy AK, Oddział Poznań ku czci śp. ppłka Ignaszaka w dniu 4 stycznia 2006. Niestety, moje 93 lata nie pozwalają mi już na podróż do Poznania. Niemniej wdzięczny jestem za to zaproszenie, tak ze względu na Stefana Ignaszaka, którego musiałem znać jako instruktor kursu dla cichociemnych w Audley End jak i na jego i moje związki z Poznaniem, gdzie spędziłem lata mojej młodości do stycznia 1940. Znany jest mi kościół Matki Boskiej Bolesnej i gmach liceum im. Adama Mickiewicza leżący naprzeciw, dzieło wspaniałego ks. Piotrowskiego. Tenże ks. Piotrowski uczył mnie religii w szkole przygotowawczej im. ks. Piotra Wawrzyniaka przy ulicy Strusia. Ale potem lata do matury w roku 1930 spędziłem w gimnazjum Karola Marcinkowskiego przy ulicach Grunwaldzkiej i Bukowskiej. Żał mi, że nigdy Poznania nie zobaczę, ale tym goręcej pragnę zapewnić organizatorów, że 4 stycznia będę duchowo obecny na uroczystościach na Łazarzu i na cmentarzu Junikowskim, gdzie pochowani są moi rodzice. Proszę uprzejmie o wyrażenie szczególnego podziękowania za zaproszenie panu mgr. Tomaszowi Drozdowi, któremu i poza tym wiele zawdzięczam.

Z życzeniami szczęśliwego nowego roku 2006 i lat następnych.



3.2. Przesyłka z Leszna

Oddział ŚZZAK w Lesznie przesłał do redakcji „Wspomnienie o Armii Krajowej” opublikowana przez Polski Związek Jeździecki z okazji rozegranego w trakcie jeździeckich mistrzostw Polski Memoriału Armii Krajowej. Spełniając życzenie Oddziału w Lesznie, zamieszczamy pismo PZJ w całości.

POLSKI ZWIĄZEK JEŹDZIECKI
ul. Lektykarska 29
01-687 W A R S Z A W A
☎ (022) 639 32 40 do 43
fax (022) 833 81 58

30.09.05
780/2005
L. G.

Warszawa, dnia 18.09.2005

MEMORIAŁ ARMII KRAJOWEJ

WSPOMNIENIE O ARMII KRAJOWEJ Z OKAZJI MEMORIAŁU ARMII KRAJOWEJ,
zorganizowanego w Warszawie podczas Mistrzostw Polski Seniorów w Skokach * 2005

ARMIA KRAJOWA – jedyna zorganizowana Armia podziemna, Armia do której nie było poboru, a do której wstąpienie było zaszczytem i dowodem zaufania największym i Armia, w której oprócz mężów dojrzałych, jakże dzielnie służyły kobiety i dzieci.

Żołnierze Armii Krajowej szanowaliśmy i czciliśmy trzy matki: tę która życie nam dała i tę, która miała prawo je zabrać – Najjaśniejszą Rzeczpospolitą Polską, i dla której nie zawahaliśmy się na moment przed ogromem niebezpieczeństw, na jakie byliśmy na każdym kroku narażeni, i tę co w Ostrej Świeci Bramie, która Jasnej broni Góry, Bogurodzicę Dziewicę Bogiem Wsławieną Maryję – Tę, która dodawała nam otuchy i od załamań chroniła, i która po tym co nas spotkało – poniżeniem, opluciem, aresztach i torturach, pozwoliła przetrwać i chwili wolności doczekać, tego momentu, który wydawało się, że zaraz po wojnie nagrodą nam będzie. I dzięki której opiece nagrody tej doczekaliśmy się.

GAUDE MATER POLONIA, że takie miałaś wierne tym Matkom dzieci swoje.

A czym była Armia Krajowa ? – na to pytanie doskonale odpowiada raport sporządzony przez najwybitniejszych oficerów zespołu niemieckiego kontrwywiadu na zlecenie gen. Gehlena (cytat za dr C Chlebowskim): „W końcowej konkluzji raport ten zawiera zdanie, że jeżeli kiedykolwiek III Rzesza znalazłaby się w sytuacji zejścia do walki podziemnej, to właśnie ta organizacja, najlepsza ze wszystkich, które służbom niemieckim przyszło zwalczać w tej wojnie na terenie okupowanej Europy, winna być wzorem do naśladowania”.

Uważano, że najsilniejszym elementem Armii Krajowej był trust mózgów w Komendzie Głównej, która liczyła około 4.800 ludzi, z czego ponad 1.800 osób zginęło lub było aresztowanych. Miejsce ubytych natychmiast zastępowali inni. Toż też trudno się dziwić, że zarówno przez Niemcy jak i NKWD oraz niestety polską bezpiekę, Armia Krajowa tak usilnie była tępiona.

Głównym budowniczym Armii Krajowej był Gen. Stefan Grot Rowecki.

Napisał (z okazji Memoriału Armii Krajowej 2005):

Dr weterynarii Michał Ganowicz

Żołnierz Armii Krajowej

Wieloletni sędzia jeździectwa oraz działacz sportu jeździeckiego



PREZES
Polskiego Związku Jeździeckiego
[Signature]
Marcin Szczypiorski

IV. INFORMACJE I KOMUNIKATY

4.1. Pamiętamy o nich

Jolanta i Mieczysław Zdrojewscy ps. ps. „Jolanta” i „Orzeł”
--

Jolanta i Mieczysław Zdrojewscy byli rodzeństwem. Urodzili się w Gnieźnie, w zamożnej rodzinie mieszczańskiej, ona – 6 kwietnia 1924 r. on – 1 grudnia 1925 r. Ojciec, który wraz z żoną i najstarszą córką Bogdaną repatriował się w 1918 roku z Berlina, po zamieszkaniu w Gnieźnie brał udział w Powstaniu Wielkopolskim. W 1919 roku wybudował dom czynszowy i – będąc z zawodu tapicerem – założył fabryczkę mebli tapicerowanych.

W Gnieźnie państwu Zdrojewskim urodziło się kolejnych czworo dzieci: dwie córki i dwóch synów. Oboje rodzice, tworząc religijną i patriotyczną rodzinę, udzielali się w ruchu katolickim i wychowywali dzieci zgodnie z hasłem „Ojczyzna, Nauka i Cnota”.

Po wybuchu II wojny światowej i wkroczeniu Niemców, spokojny byt rodziny Zdrojewskich został brutalnie przerwany. Objęci wysiedleniem, po długiej i męczącej podróży wagonami bydłecy trafilili w okolice Rzeszowa do wsi Straszyno. Początkowo – ze względu na liczebność rodziny – zostali rozdzieleni i umieszczeni u różnych gospodarzy. Dopiero po pewnym czasie otrzymali opuszczoną chałupę, w której w bardzo zresztą prymitywnych warunkach, pomieściła się rodzina.

Jola do czasu wybuchu wojny skończyła dwie klasy w Gimnazjum im. bł. Jolanty w Gnieźnie. Na wysiedleniu trafiła do gospodarzy, którzy – nie mając własnych dzieci – traktowali ją bardzo dobrze jak córkę. Pomagała im w gospodarstwie, choć dla dziewczyny z miasta była to praca nowa i trudna. Gdy w drugiej połowie 1941 roku powstał w pobliskim Tyczynie oddział Związku Walki Zbrojnej, wraz z grupą miejscowej młodzieży Jola została zaprzysiężona i od tej chwili pełniła w organizacji funkcje łączniczki i sanitariuszki. M.in. przez 11 dni opiekowała się siedmioma partyzantami w szpitaliku polowym na terenie placówki „Topola”.

Jak wspomina jej starsza siostra – Bogdana, Jola była ładną, zgrabną, zawsze wesołą i pełną temperamentu dziewczyną, cieszącą się sympatią otoczenia oraz miłością rodziny i przyjaciół.

Młodszy jej brat – Mietek, który do wybuchu wojny zdołał ukończyć pierwszą klasę w Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Gnieźnie, po przyjeździe na podreszowską wieś otrzymał przydział do zamożnej rodziny, gdzie pomagał we wszystkich pracach polowych. Podobnie jak siostra Jolanta, w 1941 roku został zaprzysiężony, przyjmując pseudonim „Orzeł”. W ZWZ – AK miał opinię dzielnego, niezwykle odważnego żołnierza. Należąc do oddziału Ignacego Buryńskiego ps. „Kmicie” i plutonu Józefa Przybyły ps. „Zmyślony”, brał udział w licznych akcjach dywersyjnych, m.in. w:

- rozbiciu rozlewni mleka w Straszynie, co ograniczyło odstawy mleka dla Niemców;
- wykradzeniu z „Arbeitsamtu” w Tyczynie spisów osób przewidzianych na wywózki na roboty przymusowe do Niemiec (dokonali tego wraz z kolegą w przebraniu w mundury żandarmów niemieckich);
- rozbiciu grupy Niemców zajmujących się odbieraniem kontyngentów żywności od polskich gospodarzy;

- opanowaniu wartowni straży kolejowej „Bahnschutzu” i rozbiciu wartowni w koszarach „Baudienstu”, gdzie zdobyto znaczne ilości broni a także sporo mundurów niemieckich.

Nadszedł rok 1944, a wraz z nim koniec okupacji niemieckiej na tamtejszym terenie. Front przetoczył się przez Rzeszowszczyznę, lecz zamiast upragnionej wolności przyniósł młodym żołnierzom AK nowe niebezpieczeństwo: w „podzięce” za walkę z Niemcami spotkał ich tragiczny los – byli ścigani, więzieni a często i mordowani. Jolanta i Mieczysław zdradziecko otoczeni przez ubowców, w trakcie desperackiej obrony zostali zastrzeleni, a dom, w którym się bronili – spalony. Zginęli z dala od rodzinnego Gniezna i to nie z rąk faszystowskich wrogów lecz rodzimych oprawców. Nie dane im było wrócić z rodziną z wojennej wędrówki do domu.

Rodzina Zdrojewskich po powrocie do Gniezna spotkała się z różnymi szykanami ze strony komunistycznych władz, a także z pomówieniami i kłamliwymi oszczerstwami. W efekcie, po pewnym czasie – mimo posiadania w Gnieźnie dużej nieruchomości – opuściła to miasto przenosząc się do Poznania.

* * *

Symboliczny grób Jolanty i Mieczysława znajduje się na cmentarzu Górczyńskim w Poznaniu, tam gdzie spoczywają ich rodzice i starsza siostra – Bogdana. Natomiast na dalekiej ziemi rzeszowskiej, mieszkańcy Tyczyna uczcili pamięć młodych Wielkopolan Jolanty i Mieczysława Zdrojewskich fundując im tablicę pamiątkową przy miejscowym kościele parafialnym.

P.S. Byłam w Gnieźnie koleżanką szkolną Joli i Mieczka. Czuję potrzebę przypomnienia ich smutnego losu. Zasłużyli na to, by ocalić od zapomnienia ich patriotyzm i młodzieńczy zapał z jakim walczyli o niepodległość Ojczyzny i za nią zginęli.

Do dziś zachowałam pamiętnik z wpisem Mieczka z 13.11.1935 roku: „Trzeba iść naprzód, w górę iść, choć męczy życie, a jeśli przyjdzie w boju paść, to paść na samym szczycie”.

Jakże prorocze to były słowa.

Maria Krzyżańska
z domu Mikołajczak

Zbigniew Dydowicz
ps. „Maciek”

21 września 2005 roku na cmentarzu na Miłostowie w Poznaniu pożegnaliśmy naszego kolegę i przyjaciela Zbyszka Dydowicza. W pogrzebie, oprócz rodziny, pocztu sztandarowego Środowiska „Wierchy-Orlęta-Maria” ŚZZAK Okręg Poznań i żołnierzy WP, wzięło udział liczne grono kolegów, przyjaciół i znajomych.

Major inż. Zbigniewa Dydowicz urodził się 11 stycznia 1926 roku we Lwowie. Zaledwie ukończył szkołę powszechną, gdy wybuchła wojna. Jako młody chłopiec przeżywał, tak jak wszyscy Polacy, tragicznie dni sowieckiej okupacji – upodlenie, głód, aresztowania i deportacje na Sybir. Wojnę sowiecko-niemiecką przyjęło we Lwowie z ulgą – niestety na bardzo krótko. Skończył się co prawda koszmar wywózek, ale nowy okupant już od pierwszych dni zaprowadził „nowy porządek” – posługując się kolaborantami ukraińskimi spod znaku „Nachtigal”, zamordowano 45 profesorów uczelni

lwowskich wraz z rodzinami. W tym też czasie w niewyjaśnionych okolicznościach zginął ojciec Zbyszka.

Rozpoczęły się z kolei wywózki młodych ludzi na roboty do Niemiec, łapanki, aresztowania. Ale też w niedługim czasie zaczął się rodzić ruch konspiracyjny, a właściwie odradzać, bowiem jego początki sięgają już pierwszych dni okupacji sowieckiej. Mieszkając na Łyczakowie, Zbyszek nawiązał kontakt z młodzieżową grupą konspiracyjną BIP, działającej w ramach ZWZ. Grupa zajmowała się kolportowaniem prasy podziemnej, dywersją, zamalowywaniem hasel niemieckich, wywiadem przenoszeniem broni. Działał system trójkowy – znał tylko swego przełożonego studenta „Romana” i kolegę z sąsiedztwa. Praca była dodatkowo utrudniona z uwagi na wielu mieszkających tam Ukraińców, którzy o najmniejszym podejrzeniu donosili policji ukraińskiej. Pracując w firmie kaflarskiej, miał dostęp do koszar gdzie w czasie remontu pieców – uzyskiwał cenne informacje wojskowe.



Zbigniew Dydowicz
„Maciek”

Od jesieni 1942 roku, już zaprzysiężonemu (ps. „Maciek”). Komenda Okręgu Nr 3 Obszaru Lwów umożliwiła Zbyszkowi podjęcie pracy w charakterze kreślarza – rysownika w Kriegs Karten und Vermessung Amt (Zakład Ossolińskich). Miał dostęp do map z sytuacją na frontach, a informacje o tym przekazywał w sposób zaszyfrowany Komendzie. Odpowiedni Ausweis umożliwiał mu poruszanie się nocą, co wykorzystywał do kontaktów z łączniczkami.

Po ponownym wkroczeniu Sowietów został 18.08.1944 r. zmobilizowany do Wojska Polskiego. Po przeszkoleniu został wysłany na front, odnosząc na szlaku do Berlina trzy razy rany. Krótco po zakończeniu działań wojennych, został Komendantem Miasta w Międzyrzeczu. W roku 1946 w stopniu kapitana przeszedł do cywila.

Nie mogąc wracać do rodzinnego Lwowa, osiedlił się w Poznaniu. Tu rozpoczął pracę w Wydziale Miernictwa Urzędu Wojewódzkiego, a po powstaniu Państwowego Przedsiębiorstwa Fotogrametrii i Kartografii w r. 1949 przeszedł do tego Przedsiębiorstwa jako kreślarz-kartograf. Nie zaniedbał też studiów i po ukończeniu na kursach wieczorowych Politechniki Poznańskiej – Wydział Budownictwa, jako inżynier został kierownikiem Dział Kartografii PPFiK. Był lubiany jako kolega i ceniony jako przełożony. Dorywczo też wykładał w Technikum Geodezyjnym. Ponadto posiadając duszę artysty, w wolnych chwilach oddawał się swojej pasji-hafciarstwu. Spod jego ręki wyszło kilkanaście prawdziwych dzieł hafciarskiej przede wszystkim o tematyce patriotycznej.

Po przejściu w 1987 roku na emeryturę poświęcił się całkowicie rodzinie. Gdy po roku 1989, już w nowych warunkach, pojawiła się możliwość jawnego manifestowania swojej działalności wojennej w Armii Krajowej, i gdy powołano do życia Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej, został jednym z pierwszych członków Środowiska „Wierchy-Orlęta-Maria” Okręg Wielkopolska tegoż Związku. Będąc członkiem Zarządu tego Środowiska przyczynił się walcnie do ufundowania sztandaru „Orlą”, pełniąc przez wiele lat funkcję głównego chorążego obu pocztów sztandarowych Środowiska, z zaangażowaniem włączając się i do innych prac Zarząd. W 2004 roku mianowany został majorem, a śmierć żony i postępująca choroba uniemożliwiła mu dalszą, tak bardzo lubianą przez niego, działalność.

Ożeniony w 1951 roku z Janiną Kroczyńską doczekał się dwu córek: Anny (inżynier) i Ewy (lekarka), czworga wnuków i dwojga prawnuków. Za swą działalność wo-

jenną i zawodową był wielokrotnie odznaczony i wyróżniany. Otrzymał Krzyż Kawalerski O.O.P., Krzyż Walecznych, Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Weterana Walk o Niepodległość, Medal za Berlin, Medal za Nysę, Odrę, Bałtyk i odznaki resortowe. Nigdy nie zapomniał też i o swoim mieście rodzinnym – Lwowie, o którym często wspominał i który kilkakrotnie odwiedzał. Przemawiając na jego pogrzebie obiecałem, że – o ile mi zdrowie dopisze, będąc – jak niemal każdego roku – na rodzinnych Kresach – przywiozę garść ziemi z Łyczakowa i złożę na jego grobie w gościnnej Ziemi Wielkopolskiej, która stała się jego drugą ojczyzną.

Tadeusz Tomkiewicz

Redakcja przeprasza!

W poprzednim numerze BI nr 4/63 na str. 42 pod artykułem wspomnieniowym o hm. Adamie Plucińskim znalazł się omyłkowo podpis p. Tadeusza Tomkiewicza, który nie był autorem zamieszczanego wówczas materiału. Za omyłkę redakcja przeprasza.

4.2. Prośba o pomoc w ustaleniu adresu

Osoby poszukiwane:

WŁADYSŁAW SOKÓŁ ur. 1.10.1923 r., w. Peliksz, Wileńszczyzna kapral. Nr jeniecki 45865, Stalag XI A Altengrabow. Komando 892/1, Weferlingen.

MIECZYŚLAW BUJAK ur. 2.10.1926 r. w Krakowie st. strzelec. Nr jeniecki 45863, Stalag XI A Altengrabow. Komando 892/1, Weferlingen.

O pomoc w ustaleniu adresów ww. osób prosi Czytelników „BI” kpr./por. Michał Rechnio s. Leona, ur. 1.09.1926, Góra Kalwaria. 209 Pluton 21 pp AK (Dzieci Warszawy) Zgrupowanie „ŻYWICIEL”.

Ewentualne dane prosimy przysyłać na adres Redakcji „Biuletynu”.

4.3. Kronika żałobna

W ostatnim czasie zmarli w Wielkopolsce następujący członkowie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej:

1. Por. Bolesław Ciosański – ps. „Zygmunt”, zmarł 21.10.2005 r. – żył 78 lat. Żołnierz z Obszaru Warszawskiego, kryptonim „Drapacz”, członek Polskiej Armii Ludowej DK I-2 Brygada Warszawa PAL-uczestnik Powstania Warszawskiego. Był członkiem ŚZZAK, Środowisko „Syrena” – Poznań.
2. Kpt. Leszek Cetner – ps. „Ryś”, zmarł 03.11.2005 r. – żył 83 lata. Żołnierz z Okręgu Radomsko-Kieleckiego, kryptonim „Jodła” Obwód Opatów, Podokręg Iwanicko, Placówka „Planta”. Był członkiem ŚZZAK, Środowisko „Jodła” w Poznaniu.
3. Por. Jan Teichert – ps. „Stawski”, zmarł 8.11.2005 r. – żył 92 lata. Żołnierz z Okręgu Radomsko-Kieleckiego, kryptonim „Jodła” Obwód Radom, Placówka Radom – plk. pozarnictwa. Był członkiem ŚZZAK, Środowisko „Jodła” w Poznaniu.
4. Por. Tadeusz Sosnowski – ps. „Leo”, zmarł 11.11.2005 r. – żył 82 lata. Żołnierz z Okręgu Radomsko-Kieleckiego, kryptonim „Jodła” Inspektorat Starachowice, Obwód „Baszta”, Placówka Płoszów, Oddział partyzancki „Błyskawica-Potok”. Był członkiem ŚZZAK, Środowisko „Jodła” w Poznaniu.
5. Por. Józef Kowalewski – ps. „Wysoki” – „Ziętek”, zmarł 14.11.2005 r. – żył 85 lat. Żołnierz z Okręgu Nowogródzkiego-kryptonim „Nów” 77 pp AK-IV batalion – kompania „Ponurego”. Był członkiem ŚZZAK, Środowisko „Ostra Brama” w Poznaniu.

6. Kpt. Stanisław Brzeziński – ps. „Ster”, zmarł 15.11.2005 r. – żył 85 lat. Żołnierz z Okręgu Radomsko-Kieleckiego, kryptonim „Jodła” Obwód Opatów – wywiad REF II sekcja łączności. Był członkiem ŚZZAK, Środowisko „Jodła” w Poznaniu.
7. Por. Jan Radziejewicz – ps. „Rys”, zmarł 15.11.2005 r. – żył 101 lat. Żołnierz z Okręgu Wileńskiego, kryptonim „Wiano” i Nowogródzkiego – kryptonim „Nów” – 23 brygada AK, 2 zgrupowanie. Był członkiem ŚZZAK, Środowisko „Ostra Brama” w Poznaniu.
8. Por. Ryszard Gojzewski – ps. „Rzędzian”, zmarł 4.11.2005 r. – żył 78 lat. Żołnierz z Okręgu Wileńskiego, kryptonim „Wiano” I Wileńska Brygada AK „Juranda”. Był członkiem ŚZZAK, Okręg Poznań, Oddział w Pile.
9. Por. Regina Wojciechowicz – ps. „Mała”, zmarła 6.11.2005 r. – żyła 86 lat. Żołnierz z Okręgu Wileńskiego - kryptonim „Wiano”, Obwód Dziona i Święciany – 24 Brygada AK „Dryświaty”. Była członkiem ŚZZAK, Środowisko „Ostra Brama” w Poznaniu.
10. Por. Bolesława Karwowska – ps. „Różyczka”, zmarła 27.11.2005 r. – żyła 81 lat. Żołnierz z Okręgu Warszawskiego, Obwód Radzymin Podlaski. Była członkiem ŚZZAK, Oddział w Pile.
11. Por. Stefan Nowakowski – ps. „Stek”, zmarł 30.11.2005 r. – żył 80 lat. Żołnierz z Okręgu Radomsko-Kieleckiego, kryptonim „Jodła”, „Szare Szeregi” – Obwód Radomsko-Rój „Metal”, zastęp „Czarnego” drużyna „Błękitna”. Był członkiem ŚZZAK, Środowisko „Jodła” w Poznaniu.
12. Por. Roman Szybowski – ps. „Gerwazy”, zmarł 5.12.2005 r. – żył 82 lata. Żołnierz z Okręgu Pomorskiego – kryptonim „Pomnik” Polska Organizacja Zbrojna (POZ) w Lipnie. Był członkiem ŚZZAK, Środowisko „Pałac” w Poznaniu.
13. Por. Witold Engel – ps. „Gryf”, zmarł 28.12.2005 r. – żył 85 lat. Żołnierz z Okręgu Warszawskiego – kryptonim „Drapacz” Aaon CKM por. „Kuleszy” – Biuro Informacji i Propagandy „Hallerowo”. Był członkiem ŚZZAK, Środowisko „Syrena” w Poznaniu.
14. Por. Jerzy Boszko – ps. „Boruta”, zmarł 6.01.2006 r. – żył 85 lat. Żołnierz z Okręgu Warszawskiego – kryptonim „Drapacz” Komenda Powiatowa Płońsk, Inspektorat Ciechanów – Grupa Kampinos – 78 pp AK. Był członkiem ŚZZAK, Środowisko „Syrena” w Poznaniu.
15. Por. Mikołaj Laskowski – ps. „Orzeł”, zmarł 13.01.2006 r. – żył 79 lat. Żołnierz z Okręgu Lubelskiego – kryptonim „Rolnik” Inspektorat Zamość, Obwód Hrubieszów. Był członkiem ŚZZAK, Środowisko „Knieje” w Poznaniu.
16. Por. Tadeusz Lubomski, zmarł 25.01.2006 r. – żył 85 lat. Żołnierz z Okręgu Pomorskiego – kryptonim „Pomnik”, Inspektorat Toruń, Obwód Chełmża. Był członkiem ŚZZAK, Środowisko „Pałac” w Poznaniu.

Odeszli na wieczną wartę – Cześć ich pamięci.

Wydawca: ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ – ZARZĄD
OKRĘGU POZNAŃ

Al. Niepodległości 16 p. 10, 61-714 Poznań, tel. 854-19-18,
Konto PKO I O Poznań nr 05 1020 4027 0000 1902 0300 2243
Pomocy finansowej udziela wydawcy Urząd ds. Kombatantów

Spółeczny Komitet Redakcyjny:
Zofia Grodecka (red. hist.), Witold de Mezer (red. nac.), Ludwik Misiek, Jerzy Żurkowski

ISSN 1425-2600

Skład i przygotowanie do druku

